# Świat MŁODYCH

Nr 13 | WARSZAWA 1. V. 1949 r. | 10 zł

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

## HASŁA 1 MAJOWE ZHP

**Niech żyje 1 Maj!**
**Niech żyje Z. M. P., nasz starszy brat!**
**Pozdrawiamy naszych kolegów, pionierów w Związku Radzieckim!**
**Niech żyje prawdziwe braterstwo młodzieży walczącej o postęp!**
**Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej!**
**Chcemy pokoju dla wszystkich dzieci na świecie!**
**Dobrą nauką chcemy służyć Polsce Ludowej!**
**Dobra nauka honorem harcerza!**
**Naszym wzorem w szkole przodownicy pracy!**
**Niech żyje szkoła, kuźnia naszej szczęśliwej przyszłości!**
**Niech żyje Nowe Harcerstwo!**
**Harcerstwo uczy kochać Nową Polskę!**
**Więcej obozów harcerskich dla dzieci wsi i miasta!**
**Poznajemy Polskę na obozach i wycieczkach!**
**Harcerstwo szkołą hartu ducha i ciała!**
**Niech żyje socjalizm — szczęśliwe jutro młodzieży!**
**Pomożemy naszym rodzicom, którzy pracą budują Polskę!**

## PROSTE SĄ NASZE ZADANIA

Druhny i Druhowie!

Dzień 1 Maja, to doroczna mobilizacja ludzi pracy, którzy walczą na całym świecie o zwycięstwo pokoju i sprawiedliwości.

W tym dniu możemy spojrzeć z radością na nasz kraj.

Odbudowują się miasta, huczą fabryki, na pola po raz pierwszy wyruszają nasze własne traktory. Wszystko co mamy i z czego możemy być dumni, to wynik pracy, naszych ojców i matek, klasy pracującej, której świętem jest dzień 1 Maja.

Obchodzimy go jako święto radości i zwycięstwa.

Zerwaliśmy zapory krzywdy i wyzysku hamujące dotychczas rozwój Polski. Osiągnęliśmy cel, dla którego walczyli i ginęli najlepsi Polacy.

Ludzie pracy, nasi robotnicy i chłopi ujęli losy Ojczyzny w swoje ręce. I kraj ożył. Rośnie i rozwija się jak nigdy dotąd. Możemy z dumą i nadzieją patrzeć w przyszłość, choć czekają nas jeszcze wielkie zadania i wielka praca.

Musimy usunąć z naszego życia resztki dawnego kapitalistycznego ustroju, pokonać wrogów, którzy z myślą o własnej korzyści, chcieliby dziś jeszcze hamować rozwój kraju.

Musimy zwycięsko zakończyć plan trzyletni.

Musimy w braterskim sojuszu ze Związkiem Radzieckim i robotnikami wszystkich narodów toczyć nieugiętą, wytrwałą walkę o pokój na całym świecie.

Do tych zadań stają ludzie pracy w Polsce, silni jednością swojej partii, do tych zadań stajemy razem z całą młodzieżą, pod przewodem starszego brata Związku Młodzieży Polskiej.

Pod czerwonym sztandarem, znakiem walki i pracy, jednoczą się dziś miliony młodzieży, rzesze pracujących, najlepsi, najmądrzejsi ludzie wszystkich krajów.

Wolność, sprawiedliwość i pokój, to wielki cel, ku któremu wytrwałym wysiłkiem dążą ludzie pracy wszystkich krajów.

**JERZY BEREK**
Przewodniczący Z.H.P.

W marszu tym przewodzi i pomaga innym Związek Radziecki. Przodują obok niego kraje demokracji ludowej:

Czechosłowacja,
Węgry,
Bułgaria,
Rumunia,
Polska.

W marszu tym kroczy walcząca mężnie Hiszpania, Grecja i uciskane narody kolonialne.

Gorąco i serdecznie pozdrawiamy dziś naszych kolegów w Związku Radzieckim, tak wspaniale budujących swoją ojczyznę i młodzież bratnich krajów, gdzie tak jak u nas buduje się socjalizm. Braterskie życzenia mocy i zwycięstwa posyłamy walczącej młodzieży Chin, Indonezji, Sjamu, Grecji i Hiszpanii.

Jest nas coraz więcej na świecie. Ufnie, ale i czujnie patrzymy w przyszłość.

Widzimy pracę i walkę, która nas czeka. Widzimy sprzymierzające się wrogie siły kapitalistów Ameryki, Francji, Anglii i Niemiec.

Nie chcą oni dopuścić do budowania świata na nowych sprawiedliwych zasadach. Buduje się on zwycięsko w Związku Radzieckim i sprzymierzonych krajach demokracji ludowej.

My go budujemy w Polsce:
Robotnicy w fabrykach,
Rolnicy w polu,
Uczeni w pracowniach,
Młodzież w swojej szkole
przy dobrej nauce,
Naszą siłą w walce o pokój, jest jedność całego narodu pod czerwonym sztandarem, wolności i postępu...

Proste są nasze harcerskie zadania w tej walce:

Uczyć się co dzień lepiej w szkole.

Strzec i oszczędzać wspólną własność całego narodu.

Z zapałem zdobywać nowe stopnie harcerskie.

Naszą postawą zapalać kolegów do wspólnej pracy do budowania nowego ustroju.

Druhny i Druhowie!

W dniu 1 Maja wszyscy razem radośnie i mocno obiecujemy pracować całym sercem, całą siłą dla Polski ludu pracującego, dla świata bez wojen i krzywdy.

## Nasz Czyn Pierwszomajowy

Bum tara, tarataratata... Jedna drużyna, druga, trzecia! — Patrzcie! Idą harcerze! O i harcerki! Ilu ich tu idzie!.. z łopatami, jakieś gazety mają pod pachami, a ten najmniejszy na końcu smyk dźwiga dwa razy większy od niego kilof!

Na chodnikach zatrzymują się ludzie, patrzą. Plac Szembeka na przedmieściu Warszawy pierwszy raz po wojnie ogląda naraz tylu harcerzy.

Wszystkie drużyny maszerują sprawnie na wyznaczone odcinki pracy.

Jest godzina 10 rano. Dokoła rozlegają się wesołe śmiechy i krzyki. Chłopcy z dużymi szpadlami rozliegają się po ulicy Chłopickiego. Przyszli tutaj wykonać swój Czyn Pierwszomajowy. W ciągu trzech godzin oczyszczą plac i sąsiednie ulice ze śmieci i żelastwa piętrzącego się tu jeszcze od czasu wojny.

69 drużyna żeńska kopie doły, w których zasypuje się śmiecie. Miedziutka drużynowa energicznie i sprawnie kieruje pracą.

[illegible] odgarnia ręką włosy spadające jej na czoło.

— Dziewczynki, nie rozglądajcie się — komenderuje.

Gorzej dzieje się w 31 drużynie chłopców pracującej w sąsiedztwie. Obsypują się ziemią, krzyczą, biją w werble.

Chcecie może dowiedzieć się, w jaki sposób jeden z nich nosił kawałek blachy do samochodu Wedla wywożącego złom? Myślicie, że wziął go wprost w ręce i zaniósł do samochodu? Gdzie tam. Postawił sobie na nosie kijek, a na nim dopiero położył blachę, co prawda mniej zebrał w ten sposób złomu, ale... został „bohaterem" w oczach sąsiednich drużyn żeńskich.

□

46 drużyna dziewcząt zasypuje rów i plantuje niezabrukowany chodnik. Druhenki uwijają się szybko, tylko migają żółto - czerwone chusty. Nie słyszą nawet, jak jakaś starsza pani pyta:

— Co to? Działki na pomidory tu się robi? Hm niby pi[illegible]sze się o traktorach, a biedne dzieci w niedzielę do roboty zagnali. Tymczasem „biedne dzieci" wcale nie mają zrezygnowanych i ponurych min.

Nie wszystkie miłe druhenki zajęte są sprzątaniem ulicy. 10 z nich biega po sąsiednich ulicach, sprzedając „Świat Młodych".

— Niech pan kupi „Świat Młodych" — już z daleka woła jedna z nich do mnie, mijając w wyścigu dwie koleżanki.

— Nie, dziękuję. Ja jestem za stary, żeby czytać takie pisemka.

— To nie żadne pisemko — odpowiada zdyszana od biegu [illegible] pan czuje teraz starym, to po przeczytaniu poczuje się pan młodym. Niech pan kupi to swój ostatni numer.

Dędę pierwsza w drużynie, — Co miałem robić, kupiłem.

Widzę, że i tutaj jest wyścig pracy.

□

Godzina jedenasta. Na placu zatrzymuje się auto. Otwierają się drzwiczki. Chłopcy podbiegają do samochodu ze „Światem". Pan z samochodu uśmiecha się przyjaźnie i pyta:

— No jak leci chłopcy? Ile sprzedaliście?

— Dwa.

— No to kiepsko się staracie.

— Dopiero zaczęliśmy. Napewno sprzedamy wszystkie!

Auto rusza dalej.

— Phi! Gada, pyta, a nie nie kupił — skrzywił się mały Janek w zielonej bluzie.

— Ty, frajer! odzywa się starszy nieco Marian. To przecież druh Berek, Przewodniczący ZHP.

H. CHMIELEWSKI

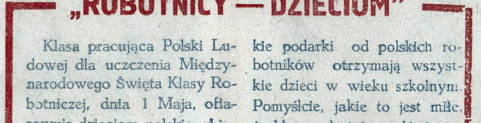

## „ROBOTNICY — DZIECIOM"

Klasa pracująca Polski Ludowej dla uczczenia Międzynarodowego Święta Klasy Robotniczej, dnia 1 Maja, ofiarowuje dzieciom polskim zbiorowe podarunki. Państwowe przedsiębiorstwa handlowe mobilizują obecnie całe stosy różnych „słodkich" paczek. Wiecie, ile przygotowuje się tych paczek? 1.200.000 (jeden milion dwieście tysięcy). Słodkie podarki od polskich robotników otrzymają wszystkie dzieci w wieku szkolnym. Pomyślcie, jakie to jest miłe, że klasa robotnicza, dźwigająca na swych barkach ciężar trudnych spraw państwowych, zobowiązująca się w ramach Czynu Majowego do wzmożonej pracy, nie zapomniała również o najmłodszych obywatelach naszego kraju.

# PODŻEGACZE WOJENNI

Ten już zwariował... Tak długo krzyczał na stanowisku ministra wojny USA aż — okazał się wariatem. Na zdjęciu mr. Forrestal.

Ten pan — podżegacz wojenny nr 1 jeszcze nie jest w domu wariatów — chociaż tam jest jego właściwe miejsce. Przedstawiamy: Winston Churchill.

Hrabia de Gaulle — marzył o sławie dyktatora — ale lud francuski nie dopuścił do realizacji jego marzeń. Teraz za swymi wielkimi panami Trumanem i innymi, grzecznie wyszczekuje pogróżki pod adresem ludzi pokoju. Niech szczeka. —

Ten pan przypominający ichoryba — to minister praw zagranicznych W. Brytanii mr. Bevin. O nim wszyscy dobrze wiecie.

Uczniowie szkół średnich i wyższych Moskwy manifestują z okazji święta 1 Maja. To przecież święto młodzieży całego świata.

Po polach Armenii pędzi traktor. Kiedyś był to zacofany kraj pozbawiony szkół i techniki. Dzięki ustrojowi socjalistycznemu Armenia ożyła na nowo. Przed 1 maja kołchoźnicy Armenii wykonują plan pracy ponad normę.

Poniżej zamieszczamy fotografię depeszy, która przyszła od redakcji pisma „PIONIER" z Tallina, stolicy Estońskiej SRR.

Tekst depeszy brzmi:

**Pozdrawiamy was z dniem 1 maja i prosimy o nadesłanie artykułu, jak dzieci w waszym państwie przygotowują się do obchodu międzynarodowego święta klasy robotniczej.**

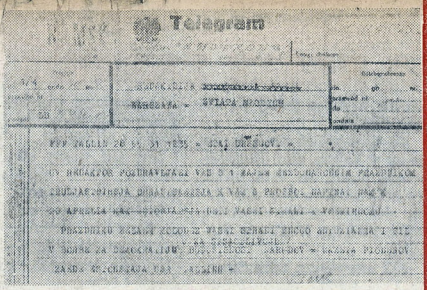

Robotnicy Anglii, 1 maja manifestują pod hasłami pokoju i walki o swoje prawa. Na transparencie widnieje napis:

„Nie damy obniżyć płac ani o grosz!"

Czarni robotnicy w Afryce nie mogą obchodzić pierwszo-majowego święta. Zgarbieni pracują pod batem białego pana od rana do nocy bez wytchnienia. Dzieje się to w południowej Afryce. Ale przyjdzie czas kiedy zrzucą okupację kapitalistów i urządzą swoje państwo o równych prawach dla wszystkich. Dla bestialskich plantatorów miejsca tam nie będzie.

# LUDZIE POKOJU

Picasso — jeden z największych malarzy świata, bardzo lubi gołębie. Na jego głowie siedzi jeden z ulubieńców. A może to ten, którego rysunek widzieliśmy na plakatach Kongresu Pokoju.

Dziekan Canterbury dr. Hewlett Johnson jest znany ze swych postępowych przekonań. Zasiadał m. in. w prezydium Kongresu Obrońców Pokoju. Na zdjęciu, widzimy go niesionego na rękach naszych węgierskich kolegów.

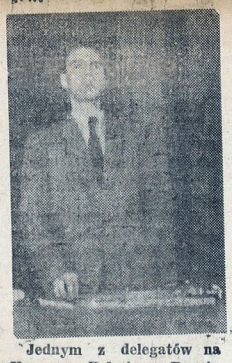

Jednym z delegatów na Kongres Pokoju w Paryżu był przewodniczący ZG Związku Młodzieży Polskiej — kol. Janusz Zarzycki.

Aleksander Fadiejew, który wygłosił, wspaniałe przemówienie na Kongresie w Paryżu, jest przewodniczącym Związku Pisarzy Radzieckich, znanym pisarzem, autorem kilku książek z życia młodzieży. („Młoda Gwardia" i in.).

# STRASZNY SEN JANKA

W szkole zaczął się gorący okres. Każda odpowiedź wpływa na oceny roczne. Janek, jak to niestety czasami bywa, nie bardzo się przykładał do nauki w ciągu roku i musiał ostro zabrać się do pracy, żeby wyrównać zaległości. Oczywiście, przy takiej nauce „na chybcika" wszystko mu się poplątało.

Któregoś wieczoru, kiedy już naprawdę nie mógł dojść ze swoimi wiadomościami do ładu — przypomniał mu się prastary, podobno niezawodny sposób: „Wystarczy włożyć książkę pod poduszkę, a rano wszystko będziesz umiał".

Zrobił tak. Coprawda uwierała go nieco sterta podręczników umieszczona pod poduszką, ale był zmęczony, więc jakoś zasnął...

Niestety sposób okazał się zawodny. Bo spójrzcie tylko co mu się śniło. Janek wiedział, że w każdym z obrazów sennych jest coś nie w porządku.

Tylko nie bardzo wiedział co. Próżno starał się je rozwikłać.

„Ładnie będę wyglądał, kiedy mnie o coś takiego zapytają".

Janek rozumie, że postąpił źle i na przyszłość napewno będzie się uczył regularnie. Ale teraz trzeba mu pomóc, żeby nie został na drugi rok. Dlatego też, w ramach pomocy koleżeńskiej postarajmy się wyjaśnić mu jakie błędy (często po parę naraz) tkwiły w obrazach, dręczących go w koszmarnym śnie.

**UWAGA**

**W odpowiedzi należy nie tylko wskazać, jaki błąd znajduje się w rysunku, lecz także wyjaśnić jak dane zjawisko wygląda w rzeczywistości. Przy odpowiedziach podawać należy nie tylko nazwisko i adres lecz także wiek i klasę.**

**Na kopercie obok adresu redakcji należy zaznaczyć „odpowiedź na konkurs „Straszny Sen".**

**Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 maja 1949 r. Na tych, którzy najlepiej wyjaśnią Jankowi błędy tkwiące w jego majakach sennych czekają nagrody, a mianowicie:**

1. **UMUNDUROWANIE HARCERSKIE WRAZ Z EKWIPUNKIEM WYCIECZKOWYM.**
2-3. **KOMPLETY 10 KSIĄŻEK — DZIEDZINA DO WYBORU NAGRODZONEGO.**
4. **PIŁKA FUTBOLOWA.**
5. **KOMPLET WĘDKARSKI — LUB KOMPLET TORB (DO WYBORU).**
6. **WIECZNE PIÓRO.**

**ORAZ 30 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH.**

# 1 maj

**Starsi z was wiedzą — że dzień 1 Maja, nie zawsze m być obchodzony przez wszystkich ludzi pracy — jako ś to klasy robotniczej i święto narodu.**

**W Polsce Ludowej — na czele której stoi robotnic chłopski rząd — dzień 1 Maja stał się świętem wo nego n rodu....**

**Posłuchajcie dwu opowiadań — które jakże różne przedstawiają obrazy.**

**Pierwsze — mówi o okresie przedwojennym.**

**Drugie — o czasach dzisiejszych.** **(red.)**

ADOLF POPŁAWSKI

## NIEBEZPIECZNA PACZKA

— Dziś w nocy policja aresztowała... podawały sobie nadzwyczajną wiadomość wszystkie służące od parteru aż do czwartego piętra. W końcu wiadomość dotarła do nas, na facjatkę.

— Kogo aresztowali?

— No tego z sutereny, ślusarza.

— Przerwałem śniadanie. Jak wariat zbiegłem po schodach. „Ten z sutereny" był moim najserdeczniejszym przyjacielem. Już od pół roku. Jedyny dorosły człowiek, któremu mówiłem ty, jak rówieśnikowi.

Razem chodziliśmy do bogatych państwa z bielizną, którą prała jego żona i razem na spacery. Miał wiele wolnego czasu. Był bezrobotny. Często pomagał mi odrabiać lekcje. Aby mu się odwdzięczyć załatwiałem jego sprawy. Woziłem z Wilczej na Powiśle. Mokotów i Wolę jakieś niewielkie, lecz ciężkie paczki, stale zawinięte w Express Poranny. Przyjmowali je rozmaici ludzie, przeważnie jednak robotnicy o twardych spracowanych dłoniach.

— Ah, transport od Karola, w porządku. Tylko znowu tak mało, psiakość!

Nic nie rozumiałem. Dlaczego mówili, że te paczki są od Karola, kiedy mój przyjaciel miał na imię Stanisław? I dlaczego stale im było mało? Prosiłem raz Stanisława o wyjaśnienie. Nie udzielił mi go. Więc nie pytałem po raz wtóry. Bo właściwie mało to mnie obchodziło. Prosił? Zawoziłem. I koniec!

Na stopniach prowadzących do suterény zwolniłem kroku. Było tam zawsze strasznie ciemno. Drzwi od mieszkania ślusarza były otwarte. Buchała z nich para. Żona Stanisława wyrzucała z kociołka wygotowaną bieliznę.

— Czy to prawda, że dziś w nocy policja...?

— A prawda!

— I pani nic nie...

— A nie.

— Nie martwi się pani, nie płacze.

— Już się przyzwyczaiłam. Jego tak często zabierają. A przed pierwszym majem to już zawsze, każdego roku, legularnie.

— Dlaczego?

— A kto ich tam wie.

Na górę wróciłem się powoli, w głowie mi szumiało. Znowu nic nie rozumiałem.

— Tatusiu czy... pan Stanisław jest może złodziejem?

— Co ty wygadujesz, smarkaczu. Stanisław jest złodziejem? Dobrzeby było żeby wszyscy ludzie byli tak uczciwi jak on.

— To za co biorą go do więzienia i to podobno często.

— Bo jest niebezpieczny dla rządu, komunista.

— On, taki biedak niebezpieczny dla rządu? Co tatuś mówi!

— No mówię, co mówię. Nie rozumiesz?

— Nie.

— No to co ci będę tłumaczył jakeś gapa. Leć do szkoły, bo już późno.

*

— Proszę pani co to znaczy, że ktoś jest komunistą i dlaczego komuniści aresztują przed pierwszym majem. I nie tylko przed pierwszym majem.

— Dziecko kochane skąd ci przyszło do głowy takie pytanie?

— A stąd, że u nas w kamienicy policja zabrała do więzienia ślusarza. A tatuś powiedział, że to komunista.

— Aha... Komuniści to wywrotowcy, wrogowie Polski. Siedzą zamęt i podburzają ciemne masy do krwawych wystąpień przeciwko spokojnym, uczciwym obywatelom. Chcą zdobyć władzę, aby pozbawić ludzi własności prywatnej, zamienić ich w niewolników i nędzarzy. Nienawidzą ludzi kulturalnych, ładnie ubranych i mieszkających w czystych mieszkaniach. Kto nosi np. kapelusz i krawat tego — zdaniem komunistów — należy tępić. Tak moje dzieci. Komuniści, to straszni niebezpieczni ludzie, dlatego policja wsadza ich do więzienia. Przy okazji muszę ostrzec, abyście pierwszego maja nie wychodzili na ulice. W tym dniu komuniści starają się wywołać zamieszki, strzelają i rzucają bomby.

Zbladłem.

— W paczkach, które dawał mi Stanisław napewno były rewolwery, granaty i naboje. Bo cóż mogło być innego — pomyślałem. O ja nieszczęśliwy, w co ja się wplątałem.

Przysiągłem sobie, że już nigdy w życiu nie będę rozmawiał ze ślusarzem z sutereny i, że nie będę mu się nawet kłaniał, temu „wywrotowcowi".

Pierwszego maja siedziałem w domu. Nie wyszedłem nawet na podwórko. Ojca, który ranniutko ubrał się i odświętnie i szykował do wyjścia błagałem ażeby nie ważył się iść na ulicę.

— Tatusiu, dziś komuniści będą strzelać i rzucać bomby...

Ojciec powiedział, żebym zamknął gębę. Potem mruknął, że w szkole gdzieżeli mnie już ogłupią. I poszedł.

Wrócił po południu, przemoknięty i głodny. Kiedy zjadł zupę powiedział do matki:

— Znowu polała się krew robociarska... Ścierwy strzelali do nas.

— O Boże, a tobie się nic nie stało? — krzyknęła matka.

— No przecież widzisz, że nic — odburknął i zabrał się do jedzenia kartofli z twarogiem.

Byłem w rozpaczy.

— Kto strzelał? Pewnie komuniści, a ja im głupi, głupi pomagałem

Odpędzałem od siebie tę myśl, ale powracała jak natrętna mucha. Ojca nie śmiałem o nic pytać. Patrzył na mnie dziwnie, jak na wroga. Kilkakrotnie chciał sam mi coś powiedzieć, ale zakończyło się to lekceważącym machnięciem ręki.

*

W końcu poznałem prawdę o pierwszym maju i komunistach. Przykro się dla mnie ta prawda skończyła. Wyrzucono mnie ze szkoły. Dlaczego?

W tydzień po powrocie Stanisława z więzienia złamałem swoją „przysięgę". I postanowiłem rozmówić się z nim w cztery oczy.

Rys. Marek Rudziński

— Czy jesteś wrogiem Polski? — zapytałem go z wielce poważną i surową miną.

— Nie — odpowiedział mi z uśmiechem.

— Tu nie ma nic do śmiechu. Chodzi o naszą przyjaźń i jeszcze inne rzeczy. Będziesz mi odpowiadał poważnie, czy nie?

— Będę, ale czego ty właściwie dzisiaj ode mnie chcesz?

— Się dowiesz. Nie przerywaj i nie zagaduj, bo zapomnę o co miałem pytać.

— W porządku. Pytaj, tylko nie jak sędzia, bo tego nie lubię.

— Właśnie będę jak sędzia. Czy ty chcesz zamienić wszystkich ludzi w niewolników i nędzarzy?

— Jurek, gorączkę masz, czy zbzikowałeś? Co za głupie pytania mi zadajesz.

— Nie wykręcaj się, odpowiadaj, tak czy nie.

Wzruszył ramionami.

— Nie.

— Dobrze. A teraz powiedz mi czy to prawda, że komuniści pierwszego mają wywołują zamieszki, strzelają i rzucają bomby?

— Stanisław wstał. Był wyraźnie zły. Zaczął chodzić tam i z powrotem.

— Nieprawda, a bo co?

— A bo nic. A teraz powiedz mi — wstałem również — czy ty jesteś komunistą?

Odwrócił się gwałtownie. Przez chwilę patrzyliśmy na się bie jak zacięci wrogowie.

— Czy pytasz o to sam z siebie czy ktoś ci kazał?

— Nikt mi nie kazał, ja sam z siebie.

— Acha... No... przypuśćmy, że jestem, to co?

— To znaczy że wszystkie twoje odpowiedzi są kłamstwem. Pani powiedziała mi w szkole, że komuniści...

Stanisław uderzył się dłonią w czoło. Chwycił mnie w ramiona i posadził na stole, a sam usiadł na krześle. Oczy mu płonęły. Odchrząknął i głosem twardym i dziwnie jakoś gniewnym zaczął mi długo, długo tłumaczyć. Mówił o wielu sprawach zupełnie mi nieznanych i dalekich. Nie zrozumiałem ich ani troszeczkę. Niektóre jednak zapamiętałem bardzo dobrze. Że komuniści nie są wrogami Polski, nienawidzą tylko polskich burżujów i w ogóle burżujów we wszystkich krajach świata. Burżuje — właściciele fabryk, folwarków, kamienic wyzyskują robotników, chłopów, żyją ich pracą, ich potem i krwią. Naprzykład on Stanisław i mój ojciec ciężko pracują, a mieszkają, ubierają się i odżywiają bardzo nędznie, a właściciel kamienicy, w której mieszkamy nie robi nic i żyje komfortowo — tego to mi właściwie nie potrzebował mówić, wiedziałem sam — Że to wszystko należy zmienić — przyznałem mu oczywistą rację, — a to się tylko wtedy da zrobić, gdy uświadomi się i zorganizuje wszystkich ludzi pracy, gdy przepędzi się burżujów i ustanowi rządy robotników i chłopów. Że ta radosna chwila wkrótce nadejdzie. Że pierwszy maj to właśnie manifestacja siły robotniczej, to święto ludzi pracy. Starają się je zakłócić nie rewolucyjni robotnicy — no bo poco mieliby działać wbrew własnym interesom — lecz pachoły burżuazji — policja i prowokatorzy przekupieni przez rząd.

— Zrozumiałeś?

Skinąłem głową.

Ale nie wyzbyłem się jeszcze wszystkich wątpliwości, nie nabrałem pełnego zaufania do Stanisława. Zawsze to, gadanie jest tylko gadaniem. Potrzebny mi był jakiś choćby najmniejszy dowód rzeczowy.

W kilka dni potem Stanisław prosił mnie — jak dawniej — o zaniesienie paczki na Powiśle. Zgodziłem się skwapliwie.

— Nareszcie będę się mógł przekonać — pomyślałem.

Nim odniosłem paczkę wziąłem ją najpierw do domu i ostrożnie rozpakowałem. Nie było w niej ani bomby, ani rewolwerów ani prochu. Naprawdę! Lecz co? Egzemplarze pisma „Czerwony Sztandar". Wpadłem do Stanisława, ucałowałem go. Chwyciłem za ręce i kręcąc się z nim w kółko podskakiwałem z radości.

— Chłopcze, co się znowu z tobą dzieje?, dostałeś może nowe buty?

— E tam — pokazałem mu palce przez zdartą zelówkę — cieszę się z ważniejszego powodu.

Nachyliłem głowę Stanisława do siebie i powiedziałem mu do ucha:

— Wierzę teraz we wszystko co mi powiedział. W paczkach, które mi dajesz nie ma bomb, lecz pisma.

— A to ty myślałeś...

— Tak... Najpierw to nic nie myślałem, ale potem kiedy nauczycielka nagadała mi brzydkich rzeczy o komunistach, myślałem, że bomby. O jak się strasznie ciesze! Ale... Jak to, to wy tym pismem chcecie obalić rząd burżujów, czy to wasza jedyna broń?

— Nie jedyna, lecz napewno silniejsza od kul i bagnetów policji. Nasza ideologia — której uczy robotników nasze pismo — to najgroźniejsza bomba podłożona pod wyzyskiwaczy i ciemiężycieli.

— I pewnego dnia wylecą oni ze swych miękkich foteli?

— Tak!

— I robotnicy będą pracować już tylko dla siebie, a nie dla nich?

— Tak jest.

— No to fajno!

*

Następnego dnia w szkole trymałem oznajmiłem nauczycielce, że wszystko co powiedziała o komunistach i pierwszym maju to kłamstwo. Potem dużo mówiłem o burżuach, krzywdzie robotników i o policji — pachołkach wyzyskiwaczy.

Pani tak się zdenerwowała, że zatkała mi usta ręką, wyrzuciła za drzwi, kazała żeby przyszedł do niej ojciec i żebym już nie pokazywał się więcej w szkole.

Myślałem, że nastąpi koniec świata. Nie nastąpił. Kiedy ojciec wrócił ze szkoły i powiedział, że mnie „wyleli" i to pod koniec roku szkolnego, naszykowałem się do zwiększonej porcji ojcowskiego paska. Niepotrzebnie.

— Głupiś mój synu, bo głupi. Ale może będą z ciebie ludzie — powiedział i dał mi — słuchajcie- — całe 50 groszy. Na lody.

WIKTORIA DEWITZOWA

## Nagroda

**Zośka oglądała w pokoju swój nowy mundur harcerski, a matka w kuchni zabierała się właśnie do szorowania podłogi.**

**Na to wszedł ojciec i zaraz od progu wybuchnął:**

**— To dopiero dziś wzięłaś się za sprzątanie! Przecież słyszałem, że miała to zrobić wczoraj Zośka.**

**Matka usiłowała tłumaczyć, że Zośka źle się czuła, że miała dużo lekcji, ale ojciec przypomniał jej, że wczoraj wieczorem widział Zośkę wracającą z kina. Matki za to nie było do późna w domu, wykańczała bowiem w pracowni ważną, terminową robotę.**

**— Nie włożysz dziś tego munduru — powiedział twardo. — Nie umiałaś uszanować pracy.**

**A był właśnie 1 Maja i cała drużyna Zośki miała iść w pochodzie. Przygotowywała się na ten dzień od dawna... tak się cieszyła... a teraz...**

* * *

**W mieszkaniu jest cicho i pusto. Rodzice już dawno wyszli na zbiórkę dzielnicy. Matka chciała zabrać Zośkę mimo wszystko. Ale dziewczyna uparła się. Jak nie ma iść w mundurze, to nie pójdzie wcale...**

**Siedzi teraz przy oknie i wygląda na ulicę. Idą grupki ludzi z czerwonymi opaskami na ramionach. Przed chwilą przemaszerował oddział zetempowców, przejechała ciężarówka pełna dzieci. Wymachiwały chorągiewkami. Z daleka do uszu Zośki dochodzą dźwięki Międzynarodówki.**

**— Hallo, hallo — rozległ się nagle głos speakera.**

**Pochód ruszył. Otwierają go barwne grupy młodzieży. Idą hufce SP, idą drużyny harcerskie. Najmłodsze w pochodzie. Na przedzie kolumny dziewczęta.**

**— Brawo harcerki!**

**Zośka nie wytrzymała.**

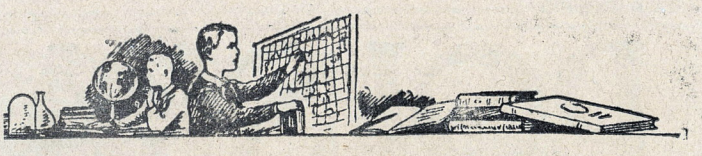

# W MARSZU

## ALARM

Alarmowa zbiórka zastępowych! Alarmowa zbiórka zastępowych! — biegło od Jacka do Józka, od Grześka do Mietka.

— Stasiek zwołuje naradę! Pewnie coś tam „kombinuje", bo przed godziną widziałem go,

jak rozmawiał z kierownikiem szkoły — szeptał Heniek do chłopców. — Dziś o godzinie czwartej wszyscy mamy się zebrać w harcówce!

*

**Zbiórka...**

— Chłopcy! Od 2 do 8 maja jest „Tydzień Oświaty"! — Wiecie już o tem sami. Ale wiedzieć to mało. Trzeba coś zrobić — zaczął Stach zaraz na wstępie. — Rozmawiałem z kierownikiem. Prosił, żeby mu pomóc w zorganizowaniu propagandy książki na terenie szkoły dla klas młodszych i starszych. Jutro muszę mu przedstawić plan, więc radźmy.

I uradzili.

*

Nazajutrz drużynowy zgłosił się do kancelarii szkolnej.

— Panie kierowniku, mamy gotowy program.

1. Przygotujemy i przeprowadzimy gry i zabawy czytelnicze dla wszystkich klas;

2. Przygotujemy dwie gazetki ścienne, poświęcone czytelnictwu (jedna dla klas młodszych, druga dla starszych);

3. Urządzimy wieczór bajek dla klas młodszych i wieczór książki dla klas starszych.

— To może być ciekawe — odpowiedział kierownik po wysłuchaniu projektów. Czy możesz podać mi szczegółowo, co będzie robił każdy zastęp. Chciałbym przedstawić wasze projekty na dzisiejszym zebraniu Rady Pedagogicznej.

Stach zaczął recytować z pośpiechem:

— Ochotnicy zajmą się klasą pierwszą i drugą, pionierzy — trzecią i czwartą, przodownicy — piątą i szóstą, a organizatorzy — siódmą.

— Świetnie, mogę wam nawet pożyczyć książkę Puczyńskiej - Wentlandowej. „Książka w zabawie i pracy". Myślę, że dużo wam pomoże — zakończył rozmowę kierownik.

*

Trzeba było jeszcze porozumieć się z wychowawczyniami klas i z kierowniczką świetlicy i biblioteki, aby zebrać jak najwięcej wiadomości o książkach i dowiedzieć się, jakie książki są najchętniej czytywane. Trzeba było jeszcze przedstawić polonistce projekty „książkowych

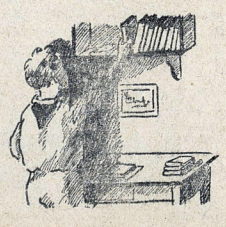

gier", postarać się o karton, kolorowy papier i inne przybory do pracy. Przez kilka dni w harcówce wrzało. Uwijano się. „Tydzień Oświaty" zbliżał się bowiem wielkimi krokami.

*

Na korytarzu szkolnym przed gazetkami ściennymi zebrały się tłumy „czytelników".

Młodsi znaleźli w swojej gazetce książkowe rebusy, konkurs na odgadywanie książek z podanych ilustracji, wierszyki o książkach, obrazkową historyjkę „O Jasiu, który nie szanował książek".

Gazetka dla klas starszych zawierała artykuł pióra Stacha pt. „Jak powstaje książka", dzieje sięć próśb książki do czytelnika, konkurs na odgadywanie tytułu i autora na podstawie wyjątków z książek, trochę ilustracji, trochę rysunków, jednym słowem była bardzo ciekawa (tak przynajmniej wszyscy orzekli).

*

A teraz zajrzyjmy do klas. Zobaczymy co harcerze tam przygotowali, czy dotrzymali obietnic danych kierownikowi szkoły. Popatrzmy:

Pierwszaki i ci trochę starsi z drugiego oddziału zabawiali się w „pękłocone literki", z których należało ułożyć cały wyraz np. lakierki, Płomyczek. W klasie trzeciej i czwartej zorganizowano pięciominutowy konkurs: kto napisze najwięcej imion bohaterów przeczytanych książek, a potem jeszcze robiono układanki obrazkowe (z pociętych ilustracji trzeba złożyć całość okładki książkowej). W piątym oddziale grano w „wyszywankę". Zastępowy Mietek podawał tytuł książki i trzeba było prędko powiedzieć kto ją napisał. Ci najstarsi z szóstej i siódmej zorganizowali „wieczór książki". Były recytacje wierszy, ogólny konkurs na odgadywanie tytułów książek na podstawie pokazanych postaci (z kostiumami było sporo kłopotu), były inscenizacje fragmentów. Dużo napracowała się szósta i siódma nad dekoracjami w świetlicy.

*

To wszystko działo się 2 maja. — Dobrze zaczęliście „Tydzień Oświaty" i dużo pomogliście nauczycielom w pracy — mówił kierownik szkoły na radzie drużyny.

Jednak przydała się ta zbiórka alarmowa.

KAZIMIERA GALIŃSKA

## KALENDARZ HISTORYCZNY

**W dniu 22.IV br.** obchodziliśmy czwarta rocznicę podpisania polsko-radzieckiego układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Dziś, kiedy w Paryżu na Światowym

Kongresie Obrońców Pokoju obradują przedstawiciele 600 milionów ludzi zdecydowanych nie dopuścić do wojny, zdecydowanych powstrzyżować plany podżegaczy wojennych, polsko-radziecki układ o przyjaźni jest ważnym ogniwem w wielkim froncie pokoju.

W kwietniu br. mija sto lat od dnia śmierci jednego z największych poetów polskich — Juliusza Słowackiego. Swoim postępowym poglądom daje Słowacki wyraz niejednokrotnie.

I ten wyjątek z jego wiersza podkreśla to także:

„Wyjdzie stu roboników,
Oborzą miasta grunt,
Wyrzucą łokieć—funt—
Klatki, pełne wróblików

Otworzą—i przed tłuszczą,
Ptaszki na wolność puszczą...
Muzyka nieustanna:
„Wolność! Wolność! —
Hosanna!"

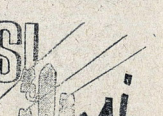


**HARCERZE STRAŻAKAMI**

We wsi Sitaniec (woj. lubelskie) w ćwiczeniach Ochotniczej Straży Ogniowej brali ostatnio udział harcerze, którzy pragną sami w razie potrzeby przyjść swojej wsi z pomocą.

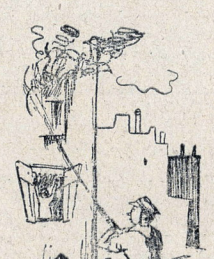

**WARTO ICH NAŚLADOWAĆ**

Wiele drużyn harcerskich pragnie przynajmniej częściowo pokryć koszty obozów letnich. W tym celu 22 Warszawska Drużyna Harcerzy już od paru tygodni zajmuje się transportem różnych artykułów z hurtowni do sklepów detalicznych. Ostatnio wyspecjalizowali się oni w transporcie żarówek. Natomiast harcerze z Gliwic nawiązali kontakt z miejscową parowozownią i pracują tam w określonych godzinach.

**WSPÓLNYMI SIŁAMI**

Wszyscy już wiedzą o budowie w Warszawie Centralnego Domu Młodzieży. Co raz więcej harcerzy i harcerek bierze udział w tej akcji. Gliwicki Hufiec Harcerzy w dniu 6 kwietnia zorganizował trzygodzinną akcję zbierania butelek i makulatury, przeznaczając całkowity dochód na budowę C. D. M. W wyniku akcji zebrano przeszło 2.000 butelek i pół tony makulatury.

**JEDZIEMY NA OBÓZ**

Tegoroczna akcja letnia ma na celu objęcie jak największej ilości dzieci robotniczych i chłopskich.

By obozy osiągnęły pożądane rezultaty, muszą być naprawdę starannie przygotowane. Chorągiew Krakowska zorganizowała już w tym celu szereg kursów. Na specjalną uwagę zasługuje Kurs Sprawnych Służb „Technicznych" — „Rola i las" oraz „Odbudowa". W kursie tym wzięło udział 80 harcerek i harcerzy, którzy mają pełnić funkcje sprawnych przy hufcach. Wykłady i ćwiczenia prowadzili nie tylko instruktorzy-fachowcy, ale i specjaliści z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dyrekcji Lasów Państwowych.

— Prędko! Palto, beret... Choć posłuchać, chociaż zobaczyć.

Fedem przebiegała puste ulice. Wkręciła w gęsty tłum widzów stojących na brzegu chodnika.

Przechodziły tędy jeszcze drużyny harcerskie. Zośka z bliska serca wyczekiwała „swoich". Poznała z daleka znajome krajki.

Dziewczęta szły roześmiane i dumne, pod trzepocącym transparentem.

„Pracy cześć" — głosiły litery.

I wtedy Zośka przypomniała sobie matkę.

Jej nieśmiałą prośbę o wyszorowanie podłogi, w przed dzień święta, bo ona, która miała to zrobić, wykańcza pilną robotę w pracowni... Zośka wiedziała nawet, że ta robota, to był właśnie czyn pierwszomajowy, wszystkich pracownic zakładu.

„Pracy cześć" mówił harcerski transparent.

A potem szły inne...

Mnóstwo sztandarów, barwny tłum młodzieży i grupy robotnicze... Teraz Zośka czekała na matkę...

Spostrzegła ją nagle w szeregu towarzyszek. Matka niosła czerwony sztandar. Jak inaczej wyglądała teraz. Jakby wyższa i młodsza...

Tylko ręce były te same spracowane, matczyne ręce.

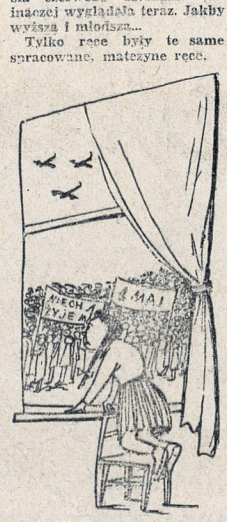


rys. Trojanowski.

„Mamo"! zawołała Zośka.

Matka obejrzała się i uśmiechnęła do niej radośnie i serdecznie... Od tego uśmiechu dziewczynce zrobiło się ciepło pod sercem. Przeczekała jeszcze chwilkę i ruszyła zdecydowanym krokiem do domu. Otworzywszy drzwi przebiegła krytycznym okiem całe mieszkanie.

Wszystko było czysto sprzątnięte. Nie darmo matka wstała wcześniej, kiedy jeszcze ona i ojciec spali.

Otworzyła szafę. Ubranie robocze ojca przygotowane do czyszczenia.

Dobrze! Ze skrzyni wyjęła pościel i nastawiła wodę.

Matka miała w sobotę robić przepierkę... woda grzała się w kuchni. Zośka czyściła ubranie. Potem zjadła jeszcze obiad i zabrała się do prania. Rodzice nie wracali.

Było już ciemno kiedy skończywszy robotę spracowana położyła się spać. Nie słyszała nawet powrotu ojca i matki.

Ale pierwszą rzeczą, którą zobaczyła, zbudziwszy się rano, był pięknie wyprasowany jej harcerski mundur, przewieszony przez poręcz łóżka.

JÓZEF PRUTKOWSKI

# POLSKA

BARDZO często skarżymy się dziś w Polsce na propagandę, że jest nie dość trafna, że nie jest dostatecznie frapująca, za mało atrakcyjna, grubymi nićmi szyta, jałowa, że się nie OPŁACA.

Przed wrześniem byliśmy — silni, zwarci, gotowi i nawet wódz był na białym koniu (jeszcze dziś o tym białym koniu marzą szare osły). Tak, to było efektowne. Ale dla nas jest efektowna taka cyfra: w planie CUP-u przewidziane jest podniesienie pogłowia koni do 2.500.000 (dwa i pół miliona).

Naszą propagandą jest praca, wyniki. W roku 1948 wyprodukowano 70.000.000 ton węgla. Napozór sucha cyfra. Ale nie jest ona sucha. Spływa z niej pot naszych górników, czarnych żołnierzy naszej odbudowy. Rozmawiałem w Katowicach z Pstrowskim. Było to nie długo po tym kiedy rzucił w górnicze armie wyzwanie. Spotkaliśmy się w teatrze na widowisku „Krakowiacy i Górale". Był z nami dyrektor teatru płk. Krzoszowiecki, który szedł z armią od Oki do Wisły, teraz bił na Śląsku rekordy objazdów teatralnych. Pstrowski bił rekordy. Rozmawialiśmy o synu Wincentego, jest oficerem Wojsk Bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa pracy górników i aktorów, chłopów i uczonych.

Potem rozmawiałem z innymi górnikami z dwudziestopięcioletnim dyrektorem kopalni pod Wałbrzychem, ze starymi przodownikami pracy, z górnikiem — bokserem, który z dna kopalni wyjeżdżają na turnieje bokserskie do Pragi, Oslo i Budapesztu. Wszyscy mówili o swojej pracy z natchnieniem i pasją, z dumą i troską.

Kiedy w prasie ukazało się nazwisko Zielińskiego, Cyrana, Masona i setek innych rekordzistów, kiedy huk dynamitu, barbarytu, energitu zbudził groźnie pewnej nocy lorda Hyndlleya, dyrektora brytyjskiego państwowego przemysłu węglowego, a cyfry, konkretne cyfry zadziwiły świat cały, zrozumiałem wyraźnie: Polska.

×

Uderzmy się w piersi: Za mało pisaliśmy o górnikach. Tylko konwencjonalny zachwyt, tylko pięćdziesiąt wierszy, poklepywania po ramionach, tylko ćwierć szpalty oficjalnego podziwu. Żadnej powieści, żadnej sztuki, żadnego filmu. A zdarzały się nawet narzekania. Najbardziej na polskich górników narzekał wspomniany lord Hyndlley.

Że coraz trudniej wytrzymać konkurencję. Że górnicy polscy dają produkt znacznie lepszy i czystszy.

Te narzekania mówią o dzisiejszej Polsce więcej niż przedwojenne listy pochwalne hitlerowskich sprzymierzeńców.

×

Ze śląskich kopalń węgiel jedzie do bałtyckich portów. Z daleka widzimy podniesione przyjaźnie żelazne pięści dźwigów ze śląskich hut. Tu w gdańskiej stoczni urodził się „Sołdek".

Rozmawiałem z Sołdkiem młodym trasrem gdańskim. Opowiadał o swej pracy. Kiedy piękny, smukły lecz potężny rudowęglowiec schodził w morze w oczach robotników lśniły łzy. Stali tak obok siebie traser i cieśla, tragarz portowy i minister. I wszyscy myśleli jednakowo: to nasze...

×

Robi się jasno w Polsce. Już nie tylko chodzi o to że:

Zjednoczenie energetyczne Okręgu Górnośląskiego wyprodukowało w roku:

| | |
|---|---|
| 1946 | 1.715.639.000 KWh |
| 1947 | 1.996.166.000 KWh |
| 1848 | 2.165.952.000 KWh |

ale, że książki i czasopisma osiągnęły astronomiczne jak na nasze stosunki nakłady. Robi się jasno w świetlicach, w klubach, na wsi. Zaczęła się nieubłagana wojna z analfabetyzmem.

×

Cyfry! Oto nowa poezja, nowa propaganda. Konkretne cyfry. Współzawodnictwo!

Nie — od morza do morza, nie — mocarstwa, nie — aby

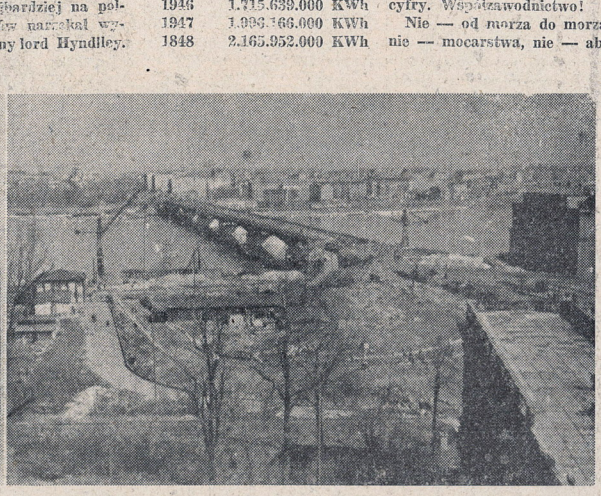

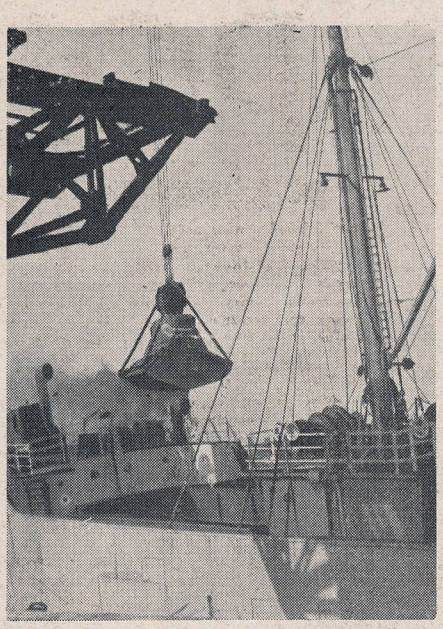

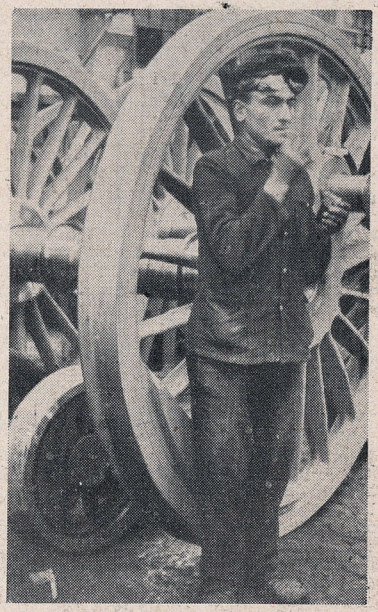

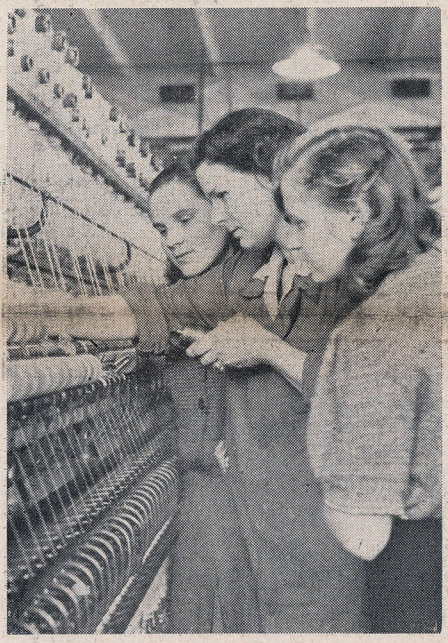

w krzyżach trzeszczało... ale, — współzawodnictwo, spółdzielczość, realizm. Zamiast frontem do chłopa! daliśmy ziemię chłopom, daliśmy spółdzielczość.

W jednym tylko województwie pomorskim spółdzielczość wiejska dała 10.000.000.000 zł obrotu. Zamiast dwuzerowych frazesów o „stawojkach — dziesięciozerowe sumy zarobków.

×

Cyfry! Etapami naszego wspólnego zwycięstwa kilometrowymi słupami sławy, trasą naszego triumfu w okresie wojny były rozkazy Naczelnego Dowódcy, ówczesnego Marszałka Związku Radzieckiego —dziś Generalissimusa Stalina. Jego 366 rozkazów doprowadziło zwycięsko oddziały od Orla i Kurska do Berlina. Rozkaz 223 był rozkazem zdobycia Warszawy.

×

Rozmawiałem z dowódcą Pierwszej Armii Wojska Polskiego gen. Popławskim. Opowiadał z dumą, że zdobycie Warszawy było pierwszym przekroczeniem planu na terenie Polski. Zamiast 19 stycznia, Warszawę wzięto 17-go. I od tego czasu tempo nie ustawało.

×

Za mało jeszcze się pisze o naszych rekordach światowych. O śląskim rzucie mostem aż poza Wisłę. O zmontowaniu tegoż mostu w czasie 75 dni! O zbudowaniu rudowęglowca w ciągu 7-miu miesięcy! O fenomenalnych rekordach górników i tkaczy.

×

Ostatnie niedobitki reakcji wyrzutki, nieroby, plotkarze kawiarniani, opozycjoniści „intektualni", malkontenci, niedowiarki szepcą z ironią. — E, co tam te dzisiejsze cyfry. Porównajcie to z cyframi przed wojennymi....

Dla tych wszystkich możemy nasze cyfry przetłumaczyć na wartość przedwojenną. Dochód narodowy przekroczy w roku 1949 20.000.000.000 złotych PRZEDWOJENNYCH, to znaczy o 15 proc. więcej niż w roku 1938 (przedwojennym).

×

„Minister wojny", który uciekł pierwszy — zaleszczycką szosą, upomina się teraz przez angielskich adwokatów o swoją posiadłość w Zakopanem. W tejże posiadłości Polska Ludowa leczy chorych. Leczy gruźlicę kości. Byłem w Zakopanem. Widziałem uleczonych, lekarzy, chłopów, dziennikarzy, którzy wracali do swoich obowiązków do pracy.

Byłem w Szczecinie. Pamiętam człowieka, który kopał przed domem ogródek. — Co robisz?

Daję odpowiedź Marshallowi.

Byłem we Wrocławiu, gdzie odbywały się narady Kongresu Intelektualistów i Wystawa Ziem Odzyskanych.

Byłem w Gdyni. Widziałem okręty z różnymi flagami, które przyjeżdżały po nasz węgiel, które przywoziły skórę i lekarstwa. Rozmawiałem z admirałem Steyerem i traserem Sołdkiem, z generałem Popławskim, z Bronisławem Dąbrowskim i Frankiem Szymurą. Widziałem nieudany wiec Mikołajczyka w Opolu i czterdziestotysięczny tłum kibiców śląskich na meczu, w którym nabiliśmy Anglię. Rozmawiałem z Kom. Braniewskim, widziałem junaków przy pracy.

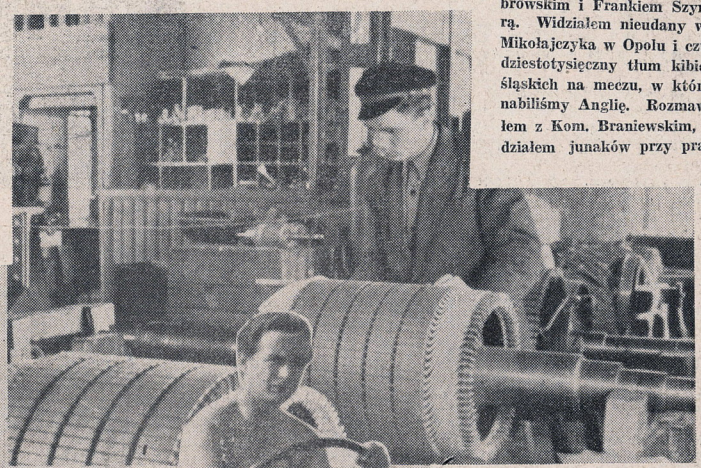

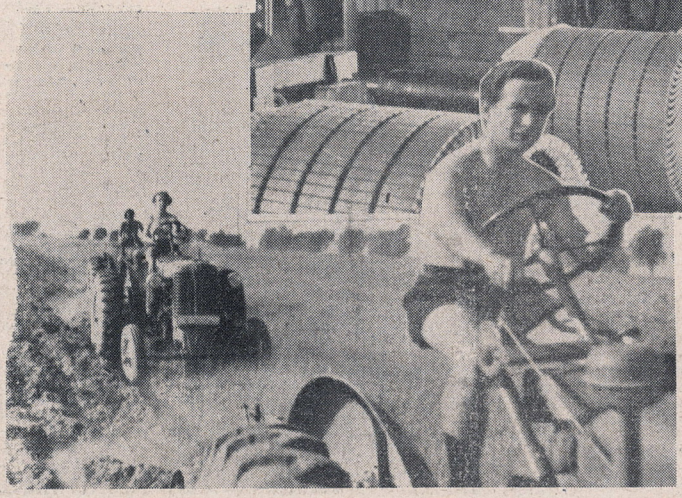

Gadałem z garbarzami w Erzegu i z inżynierami z Hutniczego Instytutu Badawczego w Gliwicach. Z Tuwimem, Broniewskim, Gałczyńskim, tysiącem bezimiennych starych ludzi pracy. Od trzech lat nie widziałem źrenic, w których nie płonąłby blask.

Blask natchnienia, dumy, entuzjazmu.

To jest dzisiejsza Polska.....

JÓZEF PRUTKOWSKI

## Od redakcji

Czytelnicy „Świata Młodych" — **Jerzy Siwierski, i Bogdan Sleski,** napisali i narysowali opowiadanie obrazkowe zamieszczone obok.

Ameryka jest zasypana 10-siątkami pism, w których na sześciu, ośmiu a nawet dziesięciu stronach pełno od kolorowych — lecz pozbawionych zupełnie sensu awanturniczych opowiadań.

Bohaterscy policjanci, krwawi murzyni, porwanie, miłość, krew, noże, „mordobicie" — to najczęstsze tematy tych bzdurnych piśmideł.

Rezultat jest taki, że wielu naiwnych czytelników — zachęconych przykładami demoralizuje się — i próbuje szczęścia w kryminalnych wyczynach. Koń czy się to oczywiście więzieniem, czego najlepszym dowodem jest statystyka Ministerstwa Sprawiedliwości U.S.A.

Zamieszczone obok opowiadanie obrazkowe jest satyrą na te pisma. Zarazem autorzy pokazują jak obecnie w Ameryce za bohaterów uważa się niemieckich gestapowców — zaś za bandytów Murzynów, komunistów i demokratów z partii Wallace'a.

Zrozumiałe, że sprawa wygląda wręcz odwrotnie. A cała historia napisana przez naszych czytelników jest pierwszorzędnym naśladownictwem i satyrą na bzdury jakimi się karmi młodzież amerykańską.

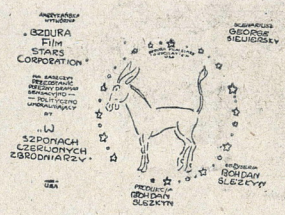

**POCZCIWY KAPITALISTA:**

— Hallo! Czy tu policja polityczna? Moją córkę porwali komuniści, murzyni i zwolennicy Wallace'a, ratujcie ją!!!

— Okay Sir — Wysyłamy młodego oficera Germanii, specjalistę od spraw politycznych (długoletnia praktyka w „Gestapo") obecnie zatrudnionego u nas!

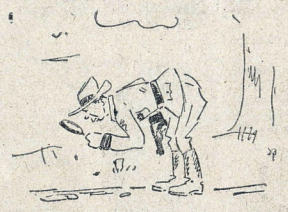

**MŁODY OFICER Z GERMANII:**

— O mein Hitler! Znalazłem ślad murzynów i stronników Wallace'a.

— Got strafe czerwonych banditen! —

**PRZYWÓDCA MURZYNÓW I STRONN. WALLACE'A:**

Boys- Te girl obedrzecie ze skóry, powiesicie za nogi, oblejecie benzyną i podpalicie!!!...

**JEDEN Z MURZYNÓW:**
O key Boys!
**MŁODY OFICER Z GERMANII:**
Wytropiłem was, murzyni i zwolennicy Wallace'a, zaraz was spacyfikuję. Donnerwetter!

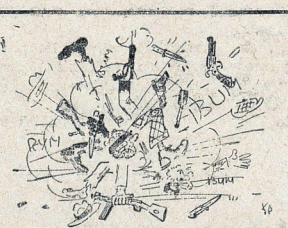


**PRZYWÓDCA MURZYNÓW I STRONNIKÓW WALLACE'A:**

Oh boy! Nie uda ci sie nas spacyfikować, nas jest dwudziestu i trzech a ty jeden.

Moi boys, go one!

Donnerwetter, o my God, Czort pobierl!!! Bum, bum!!!

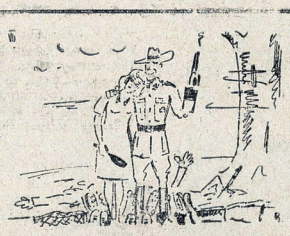

**MŁODY OFICER Z GERMANII:**

Mein fraulein, jesteś wolna, wyjdź za mnie!

**NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA POCZCIWEGO KAPITALISTY:**

O-kay darling, I love You!!!

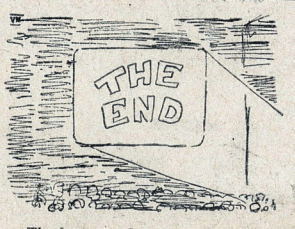


The happy end.
(szczęśliwy koniec)

J. JEFREMON

# BIAŁY ROG

*NOWELA*

— Wejdźcie, Oleg Sergiejewicz — rozległ się z namiotu miękki, zlekka ironiczny głos — poznałam was po chodzie

— Po chodzie? — zapytał Usolcew odsuwając połę wejścia. — Cóż w nim osobliwego.

— Tak same ponury, jak i wy!

Usolcew zarumienił się, lecz nie okazując wzburzenia nieśmiało spojrzał w surowe, szare oczy o złocistych iskierkach.

— Czy stało się coś?

— Nic się nie stało — śpiesznie odpowiedział Usolcew — lecz przecież już niedługo wyjeżdżacie. Przyszedłem was odwiedzić na pożegnanie.

— A ja miałam dziś dzień zachwycającej bezczynności. Moi koledzy jechali do Podgórnego po pocztę. Zarząd depeszował jeszcze w ubiegłym tygodniu o zmianie dalszego programu. Powinni przysłać szczegółową instrukcję. Prace są już zakończone i jesteśmy na odlocie. Jutro — również odpoczynek a potym — na nowe miejsce, prawdopodobnie na Kegzeń. Szkoda, że tu poszukiwania nasze nie dały rezultatu. Znaleźliśmy tylko kilka kryształów kasyteryty*) — i to wszystko. A pokłady, które były zapewne na wierzchu zostały dawno zmyte.

— Tak, gdyby ocalały bardziej wysokie wierzchołki.. — zgodził się Usolcew.

— Tylko Biały Róg — westchnęła Wiera Borysowna. — Ale to nieprzystępna skała, a z góry nic nie pada: widocznie bardzo mocny kruszec. Mam dla was radę: poproście o działo, żeby odbić kawałek Rogu. W przeciwnym razie nie nie uda wam się stwierdzić: tajemnica zostanie niewyjaśniona — zakończyła wesoło. Usolcew wyciągnął rękę ku leżącej na walizce książce.

— „Wyprawa na Everest". To właśnie czytałyście przez cały dzień?

— Cudowna książka! Na jej kartach leży odbicie wiecznych śniegów szczytów Himalajów. Porwało mnie — jakby to wam powiedzieć — nie samo szturmowanie Everestu, a stopniowa wewnętrzna wspinaczka, która dokonywała się w duszach każdego z głównych uczestników szturmu. Rozumiecie, walka człowieka o to, by przejść samego siebie!

— Rozumiem, co macie na myśli — odpowiedział Usolcew. — Oni jednak nie osiągnęli szczytu Everestu!

Oczy Wiery Borysówny pociemniały.

— Tak, z waszego punktu widzenia to była porażka. Oni sami to przyznają. Dla nas nie ma przebaczenia, jesteśmy pobici w tej szlachetnej walce, pobici wysokością góry i rozrzedzeniem powietrza", przeczytała Wiera Borysówna wziąwszy książkę z rąk Usolcewa. — Czyż to mało? — Wybrać sobie jakiś wielki nie-

zmiernie ważny cel, choćby niewspółmierny do możliwości. Włożyć całego siebie w tę walkę o osiągnięcie celu. Tak dokładnie wyobrażam sobie Everest. Obnażona, skalista góra. Na tej niedostępnej wysokości, wieją potężne wiatry, nawet śnieg nie może się im ostać. Wokół bezdenne przepaści... Ruszyły lodowce... Staczają się lawiny.. A ludzie z uporem pełzną w górę naprzód... Ach, gdybyśmy mogli częściej stawiać sobie podobne cele jak zdobycie Everestu.

Usolcew słuchał w milczeniu.

— Tylko jednostki zdolne są do takich bohaterskich czynów. I Everest koniec — końcow jest tylko jeden na świecie!

— Nieprawda, to kłamstwo! Każdy może mieć swoje Everesty! Czyż potrzebne wam przykłady z naszego życia? A wojna? Czyż nie dała nam bohaterów, którzy dokonali czynów znacznie przerastających ich siły!

— Ale ten prawdziwy Everest jest zrozumiały dla wszystkich i każdego — nie poddawał się Usolcew. — A w wyborze swego Everestu można się omylić.

— Dobrze powiedziane! — wykrzyknęła młoda kobieta. Drwiąco popatrzyła na Usolcewa. — Rzeczywiście, wyobraźcie sobie: oddajecie całą duszę, by osiągnąć ten Everest, a okazuje się, że to zaledwie mały wzgórek w rodzaju tych tutaj. Godny pożałowania koniec !

— Taki jak tutaj? — zapytał Usolcew i w tym momencie ze wstrząsającą wyrazistością przypomniał sobie, jak kilka godzin temu rozciągnął się na stromym kamienistym urwisku po którym toczyły się maleńkie, ostre kawałki żwiru.

Starając się utrzymać przywarł do zbocza całym ciałem. Czuł, że przy najmniejszym ruchu w górę lub w dół, spadnie nieuchronnie ze stumetrowego urwiska. Jak powoli płynął czas, gdy on, zbierając wszystkie siły, toczył walkę z sobą i w końcu postanowił skoczyć w bok, potoczył się, obrócił i zawisł, wszczepiwszy skurczone palce w pęknięcie kamienia.

Samotna, męcząca walka ze śmiercią...

Usolcew otarł krople potu z czoła i bez pożegnania wyszedł.

* * *

Cztery głowy pochyliły się nad przyciśniętą kamykami mapą. Ucz. z kierownika robót drapał papier złamanym paznokciem.

— Dziś na koniec doszliśmy do północno - wschodniej granicy mapy. To ta dolina Oleg Sergiejewiczu. Tam znowu uskok i widać odkryte stare dioryty*). W tym miejscu właśnie kończy się nasza wysepka metamorficznych minerałów.

Kierownik robót, począł rozwiązywać woreczki, spiesząc się, by do zmroku pokazać próbki.

Usolcew oglądał przestudiowaną do najdrobniejszych szczegółów mapę. Z przebiegu warstwic, strzałek, z kolorowych plamek oznaczających minerały i z tektonicznych linii odczytywał estetyczny obraz geologicznej budowy okolicy.

Zupełnie niedawno — bo cóż znaczy milion lat w skali geologicznej — niskie równe płaskowzgórze rozłupało się w gigantyczne rozpadliny, wzdłuż których olbrzymie części skorupy ziemskiej przesuwały się, o spadając to wznosząc do góry. Na północy utwo-

*) tlenek cyny.

*) dioryt — pokrewny granitowi, nieco ciemniejszy kamień.

# Jedziemy na wycieczkę

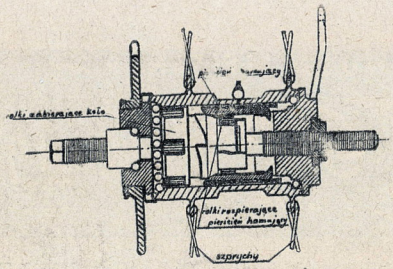


Piasta koła tylnego „Torpedo"

Robi się coraz cieplej. Zaczynamy myśleć o wycieczce. Wyciągamy więc nasze rowery, które całą zimę czekały na sezon. Pierwszym zadaniem jest przeprowadzenie gruntownych oględzin naszego pojazdu.

W pierwszym rzędzie sprawdzimy, oczyścimy i nasmarujemy wszystkie piasty w rowerze. Najciekawszą z nich jest piasta napędowa tylnego koła. Są trzy zasadniczo spotykane rodzaje piast napędowych tzw.: ostre koło, wolny trybik i torpedo. Dla orientacji podaję rysunki przekrojów tych piast.

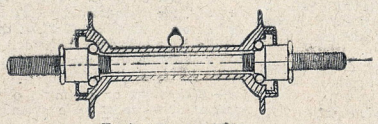

Piasta koła przedniego

Do sprawdzenia i oczyszczenia rozkręcamy piasty, ostrożnie wyjmując wszystkie części. Ażeby mieć pewność, że przy składaniu nie pomyliliśmy się, notujemy kolejność zdejmowanych części, a nawet robimy szkic ich położenia. Wszystkie części myjemy w nafcie, lub benzynie, wycieramy do sucha, smarujemy specjalnym tłuszczem do rowerów i składamy wg zanotowanej kolejności.

W ten sposób przejrzaną każdą piastę rowerową, a więc: piastę napędową, koła przednie go, kierownikową, przekładniową (tzw. suportową) i piasty pedałowe, skręcamy, uważając na prawidłowe wyregulowanie luzów osi piasty w łożyskach. Zbyt duże luzy boczne powstają na skutek braku kulek w łożyskach, powodujących nieprawidłową pracę i wytarcie się misek.

W dalszym ciągu sprawdzamy czy są wszystkie szprychy i czy są one odpowiednio napięte. Brak lub złe napięcie szprych powoduje tzw. centrowanie się koła.

Specjalnie „pielęgnowany" powinien być łańcuch rowerowy. Nie jest właściwe smarowanie olivą lub tłuszczem łańcucha. Należy wymyty naftą lub benzyną łańcuch zanurzyć w roztopionym łoju wołowym, wosku, lub parafinie.

Najwięcej zmartwienia mamy zawsze z dętkami. Zakładając dętkę na koło, powinniśmy zobaczyć czy na obwodzie obręczy jest gumowy pasek, zabezpieczający wystające końcówki szprych przed przebiciem. Następnie oczyszczoną oponę wysypujemy talkiem. Talkując dętkę, zmniejszamy tarcie wewnętrzne, powstające w czasie jazdy między oponą i dętką.

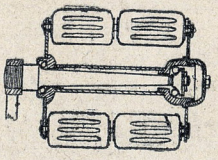

Piasta przednia

Wszystkie dziury w dętce reperujemy, oczyszczając miejsce uszkodzone i łatkę papierem szklistym, smarujemy dobrym klejem kauczukowym, czekamy 10—15 minut aż klej wyschnie, nakładamy łatkę na dziurę i mocno zaciskamy.

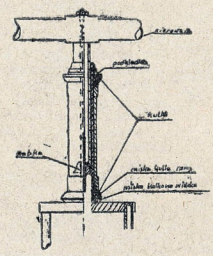

Piasta kierownicowa

Wyjeżdżając na dalszą wycieczkę, nie zapomnijmy o niezbędnych narzędziach pomocnych w wypadku zepsucia się którejś części roweru.

F. WAŚKIEWICZ

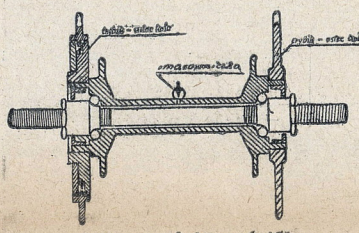

Średnia piasty koła tylnego z trybikiem wolnym i ostrym

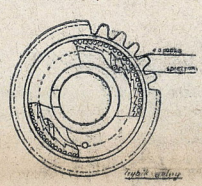

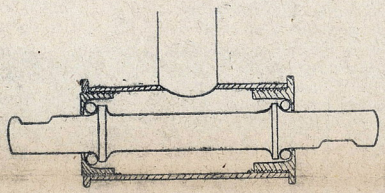

Piasta suportowa

# LUŹNE kartki

UWAGA! UWAGA!!! Podajemy NADZWYCZAJNY KOMUNIKAT „LUŹNYCH KARTEK", nadesłany nam przez kolegów z Łańcuta:

„... Melduje powstanie na terenie naszego miasta Łańcuckiego Koła Korespondentów „Świata Młodych". Jest nas dwanaścioro, w tym połowa „prozaików" i „poetów", a połowa rysowników. Postaramy się w najbliższym czasie powiększyć nasz zespół.

Jak widzicie, Obywatelu Redaktorze, naśladujemy kolegów z Łodzi, Bydgoszczy, Warszawy oraz innych miast i utworzyliśmy Koło na obraz i podobieństwo tychże. Ja, niżej podpisany, honorowy członek i jeden z założycieli wspomnianej instytucji, jestem przyjacielem i czytelnikiem prasy młodzieżowej i dlatego z radością przyjąłem nowe pismo „Świat Młodych" o zdecydowanym kierunku, interesujące, barwne i ciekawe. Mimo, że przepisowe 15 lat już mi minęło, nawiązuję z Wami współpracę, a to samo pragną uczynić moi koledzy, którym potrosze marzy się kariera dziennikarska. Pisać Wam będziemy o mieście Łańcucie, w którym nic się nie dzieje, albo dzieje się bardzo mało (czyżby naprawdę? — przyp. red.), o jego młodzieży, która jest taka sama, jak w Warszawie czy Katowicach, o naszych troskach i kłopotach, radościach i smutkach..." PODPISANO— **JAN RESTER.**

---

rzyła się zapadlina i teraz w tej kotlinie płynie rzeka Hi i ściele się szeroki step.

Na południe od tego miejsca, gdzie stoją ich namioty, podnosi się stopniami grzbiet górski, jak gigantyczna drabina. Na najwyższych występach praca wody wiatru i słońca zburzyła równe stopnie i potworzyła bezładne skupiska górskich szczytów. Wierzchnie warstwy na tych górach zostały zniesione. Rozsypały się i legły jako puchowy piasek i glina na dno kotliny. Lecz ten pierwszy występ powinien przechowywać pod osłoną nasypów minerały, których nie ma w górach; jego powierzchnia nie podlegała rozmyciu, gdyby można było przebić górne warstwy występu rozkopem lub szybem — nie są grubsze niż trzydzieści metrów! Ale żeby przedsięwziąć tak kosztowną pracę, trzeba choć w przybliżeniu wiedzieć co obiecują nam górne pokłady, które zniknęły w górach.. Odpowiedź na to pytanie, może dać tylko Biały Róg; na niedostępnym jego szczycie ocalała maleńka wysepka górnych pokładów. Granica między ciemnymi metamorficznymi minerałami i zagadkowym białym ostrzem widoczna jest dokładnie i ma spadek w stronę kotliny. Nie ma wątpliwości, że w rowie tektonicznym ten biały minerał zachował się całkowicie. A góra jest wprost jak zakleta. Ile czasu Usolcew szukał w osypiskach u jej stóp?... Nie znalazł ani kawałka oderwanego od Rogu... Z jakiego więc wiecznego, twardego kruszcu składa się ten biały szczyt? Lecz właśnie u podnóża Ak-Munguza znaleziono dwa ogromne kryształy kassyterytu — drogocennej rudy cyny...

Zmęczeni pracowitym dniem pomocnicy Usolcewa szybko zasnęli.

Czyste, chłodne powietrze opadało z góry na ogrzaną ziemię. Księżycowe światło płynęło zielonkawymi kaskadami na brązowe urwisko. Usolcew leżał opodal namiotów, podstawiając podmuchom wiatru rozpaloną twarz i starał się usnąć.

Przeżywał znów swą nieudaną wspinaczkę na Biały Róg. Ocalenie od niechybnej śmierci wydawało mu się wprost cudem i równocześnie wiedział, że powtórzy jeszcze raz próbę.

Teraz, o świcie! — postanowił. — Póki księżyc nie zaszedł, muszę wydobyć kliny.

Usolcew wstał, ostrożnie przedostał się przez sznury namiotów do skrzyni z narzędziami i starał się jak najostrożniej przeszukiwać ją.

Z oddalonego namiotu usłyszał cichy śpiew. Począł nadsłuchiwać — śpiewała Wiera Borysówna.

„Poznasz mój księżyc tęsknotę i wyrzeczenia, radość i smutek" — cicho rozbrzmiewał głos po wybielonym księżycową poświatą stepie.

Usolcew zamknął skrzynkę i powrócił na swoje miejsce.

— Nie, poczekam aż wyjedzie. Jeśli zabiję się, to gotowa pomyśleć!... W związku z tą rozmową o Everescie... Niczego sobie Everest — trzysta metrów wysokości!

* * *

— Dokąd dziś pojedziemy? — zapytał Usolcewa kierownik robót.

— Nigdzie, — mapę skończyliśmy. Dajcie wam dwa dni czasu, na doprowadzenie do porządku zdjęć i zbiorów. Potym pojedziecie do Kirgiz — Saj po wozy. Pojedziemy bliżej do granicy.

— Tak, — do Takir - Aczynocho.

— To dobrze, — tam daleko ciekawszy teren: góry wyższe i zalesione. Nie to co tutejsze piekło. A wy dziś będziecie odpoczywać?

— Nie przejadę się wzdłuż głównego skłonu.

— Do Ak-Munguza?

Rys. Marek Rudnicki

— Nie, trochę dalej.

— Więcej co? Zapomniałem wam powiedzieć.

— Kiedy byłem w Ak-Tamie dowódca straży pogranicznej opowiadał mi że na Ak-Munguz próbowali wspiąć się alpiniści Przyjeżdżali jacyś specjaliści z Alma - Aty.

— No i co? — ze zniecierpliwieniem przerwał Usolcew.

— Nic nie wyszło. Uznali Biały Róg za [illegible] niedostępny.

* * *

[illegible]adki kurz unosił się za rudym stepakiem Usolcew jechał badać niezwyciężonego przeciwnika. Biały Róg zawisł nad nim całym swym wysuniętym nad step ogromem, niby potworny byk, usiłujący się podnieść z zalewających go fal kamiennego morza. Do podnóża góry wiatr przyniósł kępki suchych kolących roślin. Kiedyś roztwierała się tu rozpadlina, tu ocierały się o siebie dwa górskie masywy. Ślady tego tarcia pozostały na przedniej części urwiska, błyszczącej polerowanym kamieniem Ciemno-szare i czekoladowe metamorficzne łupki, poprzeżynane cienkimi żyłkami kwarcu, były pochylone ku górze i tworzyły drobnowarstwicową powierzchnię urwiska, podobną do ściany z cienkich, ściśle złożonych płytek. Mimo wytężonej pracy mózgu Usolcew, nie umiał, sobie wyobrazić jak wdrapać się choćby pięćdziesiąt metrów w górę z tej strony Ak-Munguza. Wschodni stok góry był ostrym jak nóż żebrem, głęboko wyszczerbionym po środku. Nie, jedyna droga wiedzie z południowo-zachodniej strony, z doliny, oddzielającej Biały Róg od drugich wierzchołków tam, gdzie Usolcewi udało się wspiąć na sto metrów, to jest, na trzecią część wysokości tej przeklętej góry. Do szczytu zostawało jeszcze dwieście metrów, i każdy z nich był niedostępny.

Podniósłszy głowę Usolcew patrzył na białe, ostrze turni.

Jeśli miałby specjalny ekwipunek, haki, liny i doświadczonych towarzyszy... Lecz skąd wziąć to wszystko?

Nawet alpiniści z Alma - Aty nie potrafili wspiąć się na Biały Róg.

Usolcew zawrócił konia i pojechał wokoło Ak-Munguza do ujścia suchej doliny. „Everest, Nomionnio, Makso, Konczengiung — najwyższe szczyty — myślał. — Co tam Himalaje? Zupełnie blisko stąd błyszczy nieblecki Chan-Tengry, szczerzy djamentowe zęby Saryd'as. Piękne, groźne, śnieżne szczyty! Spokój przezroczystego powietrza i czystego światła. Wszystko to mimowoli nastraja do bohaterstwa. A tu, — niskie, ponure, obsypane kamieniami góry, zamglone, liliowe od żaru niebo, pył i drżący stepowy miraż... Nie, nie trzeba przesadzać, i ten wietrzny palący żarem obszar ma także swój urok, i w tych osypiskach zwietrzałych gór jest swoiste, osobliwe, pełne smutku piękno. Nawet w wiszących nad horyzontem bladych obłokach o niewyraźnych konturach widać również piękno suchej, tęskniej Azji, krainy nagiego kamienia i wysokiego czystego nieba".

przekł. J. PRZYMANOWSKI

C·D·NASTĄPI

**STRESZCZENIE POPRZEDNICH ODCINKÓW**

**Polski statek „Junak II" pod dow. kpt. Pilewicza, płynąc z ładunkiem przez Ocean Lodowaty utknął w zwałach lodu. Załoga przeniosła się na lód. Statek zatonął.**

— Nikt nas nie słyszy, panie Szmidt — powiedział Burnagiel do telegrafisty, gdy ten przyszedł zmienić z kolei Kawkę.

— Prędzej czy później musi nas ktoś usłyszeć — odparł Szmidt pogodnie. — W dyrekcji wiedzą przecież, co się z nami działo aż do czasu opuszczenia statku. Ostatnią depeszę nadałem w poniedziałek. Dziś mamy piątek. Powinni nas już szukać...

— Szukać? Jak szukać?

— No, choćby przez radio.

— Dużo nam z tego przyjdzie, nawet jak nas przez radio znajdą — powiedział niechętnie Burnagiel. — Wie pan gdzie jesteśmy?

Szmidt wiedział oczywiście, ponieważ w depeszach nadawanych przez niego w ciągu dwunastu godzin współrzędne geograficzne powtarzały się tyle razy, że umiał je na pamięć. Orientował się również, że prąd znosi pole lodowe na północny zachód, oddalając rozbitków od lądu i cieśniny Beringa, skąd jedynie mogli się spodziewać ratunku. Ale Szmidt był optymistą i ani na chwilę nie przestał wierzyć, że ratunek nadejdzie.

— Są przecież samoloty — odrzekł. — Będą nas szukać lotnicy...

Ta odpowiedź wprawiła Burnagla w chwilowe osłupienie.

— Wie pan co? — mruknął wreszcie — To jest myśl...

Odwrócił się, powziąwszy pewną decyzję i poszedł szukać Plichty. Rozmowa z Adamem, prowadzona niegdyś w jego kajucie, przypomniała mu się teraz niezwykle plastycznie.

„Gdybym tego zażądał, moi przyjaciele ze Szkoły Orląt pośpieszyliby nam na pewno z pomocą" — powiedział wtedy Plichta, a w jego słowach tyle było niezachwianej pewności, że Burnagiel mimo całego sceptyzmu, z jakim się odnosi wówczas do tej sprawy, obecnie również nabrał przekonania, że apel Adama do tych jego towarzyszy może prędzej przynieść ratunek, niż depesze kapitana Pilewicza.

— Ba, tylko że kapitan w to nigdy nie uwierzy — pomyślał w połowie drogi między radiostacją a obozem.

Nie potrafił wyobrazić sobie, jak Pilewicz przyjąłby taką propozycję. Telegrafować do ludzi, którzy nie wiadomo gdzie się znajdują? Liczyć na jakieś związki przyjaźni sprzed lat? — Nie: w ogóle nie do pomyślenia było iść z tym do kapitana.

— Pomyślałby, że zwariowałem — powiedział sobie Burnagiel. — Już raczej Szmidt dałby się namówić.

Ścieżka wydeptana na metr głęboko w śniegu skręcała w prawo. Była dość dobrze widoczna mimo mroku i Burnagiel szedł nią bez wahania, mijając liczne płytsze ścieżki i ślady powstałe przy rozładowywaniu Junaka i urządzeniu obozu.

W oddali świeciło się w baraku zbudowanym ze skrzyń i desek obłożonych brylami lodu. Było ciepło i cicho. Zaczęła się odwilż, wcale nie oczekiwana o tej porze roku. Równa warstwa chmur napłynęła z południa i pokryła niebo. Z brezentowych dachów kapała woda. W zagłębieniach ścieżki mokry śnieg ciamkał pod nogami.

Wtem gdy Burnagiel miał porzuconą w połowie budowy drogę startową dla samolotu, nagle rozległ się huk i zaraz po nim przeciągły grzmot. Powierzchnia lodu drgnęła, tu i ówdzie z głośnym pacnięciem osunął się śnieg, po czym wszystko ogarnął poprzedni spokój.

— Cóż to było! — pomyślał Burnagiel, rozglądając się dokoła niepewnie.

Wtem od strony obozu dobiegł go gwar licznych głosów. Zabłysły latarnie naftowe i ukazały się czarne sylwetki ludzi.

Ruszył ku nim i przeszedłszy kilkanaście kroków nagle poczuł, że trafia nogą w próżnię. Zdążył jeszcze spojrzeć w dół i padając dostrzegł tuż przed sobą ostry zrąb lodu.

Zasłonił instynktownie twarz ramieniem. Usłyszał chrupnięcie kości, przejął go ostry ból w przedramieniu i w kolanie. Stoczył się w jakąś ciasną, ciemną szczelinę i zatrzymał się między jej ścianami.

— Lód pęka — przeleciało mu przez głowę. — Jeżeli pęknie dalej i rozsunie się, utonę.

Zaczął wołać. Zdawało mu się, że mijają długie minuty, a nikt nie nadchodzi. Jęczał i usiłował mimo bólu wydrapać się na wierzch, ale nie mógł. Ręka bolała go okropnie. W kolanie czuł ogień.

Wtem lód zatrzeszczał złowieszczo.

Burnagla ogarnęło przerażenie. Chciał krzyknąć, ale własny głos wydawał mu się słaby i bezdźwięczny.

Zaczął już tracić nadzieję, czy go ktokolwiek tu odnajdzie, kiedy usłyszał nad sobą głos Plichty.

— To Burnagiel, panie kapitanie.

Wyciągnęli go ostrożnie, jęczącego z bólu. Pilewicz sapał, gderał i burczał po swojemu, ale widać było, że jest bardzo przejęty wypadkiem. W pewnej chwili pochylił się nad rannym i niezgrabnie pogładził go szorstką dłonią po głowie.

— No, no — mruknął. — No, no.

Burnagiel zamilkł wzruszony.

Konkol złożył mu złamaną rękę i nastawił zwichniętą nogę.

— Do wesela się panu zgoi, nie? — powiedział z uśmiechem.

*Do baraku wszedł Szczepanik...*

— Ja myślę — zgrzytnął Burnagiel, krzywiąc się okropnie, co również miało stanowić uśmiech.

Przenieśli go do baraku i ułożyli możliwie najwygodniej. Plichta siadł przy nim i poił go herbatą. Potem otulił go troskliwie kocami i — przekonany że Burnagiel zasnął, oddalił się.

Ale drugi oficer nie spał. Mimo dotkliwego bólu, myślał teraz tylko o tym, w jaki sposób nakłonić Plichtę i Szmidta do wysłania depeszy. Depeszy do lotników z Trzynastki Orląt. Depeszy do potężnych muszkieterów, którzy potrafią zdobyć się na romantyzm przyjaźni na śmierć i życie. Depeszy, która wywie ich z każdego miejsca na świecie — być może — sprowadzi tu z pomocą.

Czuł, że gorączka ogarnia go zwolna, że ta myśl uparta tkwi w jego mózgu jak drzazga. Chciał zaraz powiedzieć o Plichcie. Ale Plichta wyszedł, a Burnagiel nie miał dość sił, aby go zawezwać.

— Nikt chyba nie zdaje sobie tak jasno sprawy z grozy położenia — myślał. — Lody pękają! Płyta, na której stoi obóz, może lada chwila rozpaść się na drobne części. Kapitan Pilewicz, ten nigdy dotąd niezwyciężony przez morze kapitan Pilewicz, stracił statek. Lody zgniotły go jak orzech, by potem rozstąpić się pod nim i pochłonąć go.

To się stało tak szybko, tak zwyczajnie. A przecież Junak II nie był zwykłym statkiem nieprzystosowanym do podróży arktycznych. Mógł zimować w lodach. Wytrzymywał nie byle jakie ciśnienie. Był specjalnie budowany do obsługi Wielkiej Linii Północnej.

Zastanawiał się, czy będą ich szukać. Gdzie mogą być teraz potężne lodołamacze rosyjskie? Ile czasu upłynie nim odnajdą obóz na rozpadającym się polu lodowym, które zmienne prądy i wiatry gnają w niewiadomym kierunku? Czy zdążą?

Próbował obliczyć, jak długo łamacz lodu płynąłby z Władywostoku. Cyfry mieszały mu się.

— A może z Petropawłowska?

— Dwanaście węzłów — mruczał. Dwanaście węzłów... Ile może być mil stąd do Nikołajewa? Nie: do Władywostoku... Miesi... — zawołał głośno. — Całe miesiące podróży. A samoloty przelecą w parę dni...

— On majaczy — powiedział ktoś półgłosem. — Gdzie jest Plichta?

Plichta poszedł z kilku ludźmi przełagnąć samolot w inne miejsce, bliżej obozu.

Czerwony jednopłat stał dotąd pod płociennym namiotem opodal drogi startowej. Gdy rozległ się huk pękającego lodu i wkrótce potem przeraźliwy okrzyk Burnagla, tylko kapitan Pilewicz od razu zrozumiał, co się dzieje. Wybiegł pierwszy z baraku i zawołał Adama.

— Trzeba będzie stamtąd zabrać samolot — powiedział spokojnie. — Lód pęka.

Zaraz potem znaleźli Burnagla w szczelinie, która utworzyła się między barakiem a radiostacją z jednej, a torem startowym i samolotem z drugiej strony.

Dopiero po przeniesieniu rannego do baraku. Plichta przypomniał sobie słowa kapitana i zrozumiał ich znaczenie: olbrzymia kra, na której znaleźli przytułek, zaczynała się rozpadać. Cały ogromny lodowy kawał, która czekała rozbitków, zarysował się nagle w jego umyśle. Obóz, zapasy, kuchnia, beczki z benzyną, odzież, radiostacja — wszystko to w każdej chwili mogło zapaść się w morze wraz z ludźmi...

Gdy wyładowywano Junaka, Plichta był podniecony i zaciekawiony przygodą, nawet gdy Junak tonął, nie przejął się tym zbytnio: lodowa wyspa wytrzymuje olbrzymie ciśnienie, które zgniotło statek jak pudełko od zapałek, wydawała mu się niezniszczalna i pewna zupełnie. A oto pęka!

Oglądał wraz z innymi szczelinę w lodzie i uważnie śledził zatroskane twarze tych ludzi, którzy znali Północ i wiedzieli, co ich czeka.

— Jest niedobrze — wywnioskował.

Zagadnął tego i owego w swój zwykły, przyjacielsko żartobliwy sposób. Odpowiadali niechętnie: kto to może wiedzieć? Chyba „stary".

Ich wiara w energię i zaradność Pilewicza zdumiała Plichtę. Ale gdy przypomniał sobie jego spokój i opanowanie, przyznał im rację. Pilewicz — jak dotąd — uratował im życie. Gdyby nie jego rozkazy, nie wyładowaliby statku. Gdyby nie on, cierpieliby od kilku dni głód i chłód. Nie było by radiostacji i czerwony jednopłat K-6 nie stałby tu na lodzie...

— Ciekawym, co on myśli o naszym położeniu? — zadał sobie pytanie.

Przeciągając samolot przy pomocy Przywary i kilku marynarzy, spoglądał w stronę kapitana, który zadumany chodził tam i z powrotem wzdłuż baraku, powłócząc nogą i wypinając brzuch. Mijając go w drodze do kuchni na obiad, Adam rzucił szybkie spojrzenie na jego twarz. Pilewicz gryzł wąsy i patrzył w dół. Był poważny i chmurny jak zawsze. Jego czerwone policzki wydymały się raz po raz: sapał.

Nagle zobaczył Plichtę i zatrzymał się przed nim, rozkraczywszy nogi.

— No i co? — zapytał.

— Nic, panie kapitanie — uśmiechnął się Adam.

— Nie przestałeś się pan śmiać, hę?

— Jeszcze nie. Mógłbym polecieć i sprowadzić pomoc, panie...

— Na to jeszcze czas — uciął Pilewicz. — Jak tam Burnagiel, hę?

— Śpi. Zajdę do niego zaraz.

— Dobrze, Zajmij się pan nim trochę. To dobry chłopak. Może nie? — warknął groźnie. — Dobry chłopak, powiadam. A o pomoc niech pana głowa nie boli. Jak będzie trzeba, to pan poleci. No, idź pan na obiad. I — tego... hm..: No, nic. Śmieje się pan dalej: To lepsze niż spuszczanie nosa na kwintę. Co?

— Lepsze, panie kapitanie — odrzekł wesoło Adam w stronę pochylonych pleców Pilewicza, który już odwrócił się do niego tyłem.

Zjadł swą porcję gorących konserw, wypił kawę i wrócił do baraku.

Burnagiel spał, rzucając się niespokojnie. Gdy Plichta pochylił się nad nim, otworzył oczy i poprosił o wodę.

— Boli, psiakrew. Coś mi się śniło... Aha, już wiem.

Pił chciwie. Oczy błyszczały mu gorączką. Zamknął je i coś szeptał spieczonymi wargami.

— Śpij jeszcze — powiedział Adam.

— Wszystkiemu winien Szmidt — mruknął bez związku chory. — Szmidt nie nadał twojej depeszy do trzech muszkieterów.

Plichta położył mu dłoń na czole. Było gorące i suche. Zaniepokoił się. Burnagiel bredził:

— Przyleciel ich na pewno. Lodołamacze nie dojdą... Dwanaście węzłów. Do baraku wszedł Szczepanik i zbliżył się do pryczy.

— Śpi? zapytał.

— Ma bardzo silną gorączkę — odrzekł Plichta. — Boję się o niego...

Szczepanik patrzył na Burnagla, mrugając bezrzęsymi powiekami.

— Po co pan tam łazi — powiedział. — Tylko kłopot teraz, kiedy każdy musi myśleć o sobie.

— Pan o nim i tak nie potrzebuje myśleć — zauważył chłodno Adam. — Jak będzie trzeba, odstawię go samolotem na ląd.

Szczepanika już ogarniała irytacja. Ten szczeniak za wiele sobie pozwalał.

— Nikogo pan nie odstawi, proszę pana — powiedział przez zęby. — Samolot jest ostatnim środkiem ratunku, proszę pana, pan wie? A nas tu jest czterdziestu dziewięciu ludzi, proszę pana. Pan rozumie? Inni też chcą żyć.

— Rozumiem — Plichta skinął głową. — Ale i to rozumiem, że Burnagla trzeba odstawić do szpitala. Zameldуję o tym kapitanowi.

— Kapitan był kapitanem na statku — zaczął Szczepanik, nie panując już i sobą. — Tutaj jest...

C.D.NASTĄPI

## Krzyż ówka

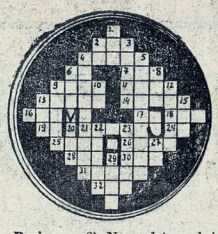

**Poziomo:** 2) Narzędzie rolnicze. 4) Nakrycie głowy, 6) Symbol chemiczny protaktynu. 7) Pierwiastek chemiczny. 9) Miasto biblijne. 11) Państwo w Azji. 13) Szajka, zgraja. 14) Zakręt, serpentyna. 16) Drąg żelazny. 17) Zaimek. 18 Wymarły ssak, przodek bydła domowego. 19) Nuta. 21) Dolny brzeg kapelusza. 24) Zaimek (wspak). 25) Postać z „Trzech muszkieterów". 26) Uczeń, wychowanek. 28) Głos żeński. 30) Część twarzy. 31) Dawna nazwa Francji (wspak). 32) Część sztuki teatralnej.

**Pionowo:** 1) Produkt mleczny. 2) Litera fonet. 3) Symbol polotu poetyckiego. 4) Opaska papierowa na towarze, jako znak opłaconego podatku. 5) Badacz śmierci. 6) Bożek pastwisk i lasów. 8) Służy do pieczętowania. 9) Kamień wypukło rzeźbiony. 10) Rzeka w Kurlandii. 12) Myśl zasadnicza utworu. 13) Świder. 15) Ryba. 20 Litera grecka. 22) Miasto we Włoszech nad Tybrem. 23) Człowiek, który zginął gwałtowną śmiercią. 27) Litera fonet. 29) Ptak morski.

**Z. Stasiłowicz** — Bydgoszcz

## Logogryf

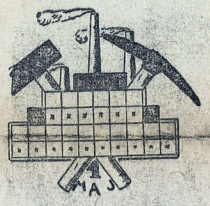

Do podanej figury wpisać pionowo 10 wyrazów o poniższych znaczeniach. Zaznaczone rzędy poziome dadzą rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów:** 1) Mieszkanie pszczół. 2) Symbol chem. złota. 3) Dostatecznie, wystarczająco (wspak). 4) Zwożenie, zwózka. 5) Niewielki ptak niezdolny do lotu, zamieszkujący Nową Zelandię. 6) Gruby, długi drut żelazny (wspak). 7) Przyrząd do kierowania. 8) Ssak wodny. 9) Symbol aktynu. 10) Zaimek.

**J. Sadowski** — Łowicz

## Sprobuj rozwiązać

# Rozwiązanie zadań z Nr 9-go

LOGOGRYF: swoi, spis, sowa, Susz, Sten, szal, siew, soda, szyb, spiż, sale — **Wiosna idzie.**

KRZYŻÓWKA: **Poziomo:** pak, syrop, mat, rok, komar, Nil.

**Pionowo:** jar, pyton, koral, sak, por, mir (W znaczeniu wyrazów była pomyłka).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 9-go nagrody książkowe otrzymują:

1. **Andrzej Dumanowski**—Międzyrzecz, ul. Libelta 2, woj. Poznań.

2. **Bolesław Grzechnik** — Pszczyna, ul. Narcyzów 34.

3. **Krystyna Kołakowska** — Wejherowo, ul. Hallera 12 m. 3.

4. **Adam Kurbiel** — Jelenia Góra, ul. Nadbrzeżna 72b.

5. **Grzegorz - Bogusław Malinowski** — Pabianice, ul. Poniatowskiego 31.

Termin nadsyłania rozwiązań — **9.V.1949 r.**

Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania **5 nagród książkowych.**

## Logogryf „G"

Do podanej figury wpisać pionowo 13 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Środkowe litery tych wyrazów (w oznaczonych kratkach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów:** 1) Dawny instrument muzyczny o 3-ch strunach, podobny do cytry. 2) Taniec francuski. 3) Część powiatu. 4) Inaczej „uciska, trapi, męczy". 5) Styl w architekturze. 6) Jaskinia, pieczara. 7) Drobny pieniądz polski. 8) Inaczej „przyjmuje, podejmuje". 9) Legowisko niedźwiedzia, matecznik. 10) Przeciągły głos, świst. 11) Język, mowa ludowa. 12) Rodzaj osłony z sukna, zakładanej na obuwie męskie. 13) Roślina uprawna, dostarczająca kaszy i mąki.

**E. Płociński** — Poznań

## Historia wiosła

Najstarszym typem wiosła jest używane po dziś dzień wiosło ręczne o kształcie wąskiej łopaty. (fot. 1).

Przed tysiącami lat powstała pierwsza odmiana wiosła — sterowe wiosło dżonki chińskiej poruszające się ruchem rybiego ogona (2).

W miarę zwiększania się rozmiarów łodzi i statków zwiększono też ilość wioseł do kilkudziesięciu, lecz „maszyną" poruszającą wiosła był nadal człowiek (3).

Nakoniec przed 2 tysiącami lat skonstruowano obrotowe wiosła o wielu łopatkach. Były one poruszane siłą koni, lub wołów obracających kierat znajdujący się wewnątrz statku (4). Były to pierwsze koła napędowe o ruchomych łopatkach, by zmniejszyć opór wody w chwili zanurzenia się łopatki (5).

Próbowano też umieszczać koło napędowe pod statkiem w ten sposób, że łopatki obracały się w płaszczyźnie poziomej (6).

Śruba okrętowa w jej dzisiejszej postaci (7) jest także potomkiem wiosła. Jest ona w chwili obecnej najlepszym przyrządem służącym do poruszania statków na wodzie. Nie wiadomo jednak, który z potomków wiosła odniesie ostateczne zwycięstwo.

## Klub filatelistów

**CZECHOSŁOWACJA**

Dla uczczenia pierwszej rocznicy „Dni Lutowych" ukazał się dnia 25 lutego znaczek okolicznościowy 3 Kcs (brunatnoczerwony) wykonany wg fotografii przez B. Niemeca. Znaczek przedstawia prez. Gottwalda, proklamującego na zgromadzeniu ludowym utworzenie nowego rządu. Do znaczka tego została wydana pierwszego dnia koperta z nadrukiem w kolorze szarym. Tak znaczek jak i koperta zostały wykonane heliograwiurą w drukarni „Prawda" w Bratysławie. Znaczek ten pozostanie w obiegu do 31 grudnia br.

Rocznicę tę uczcił jeszcze znaczek 10 Kcs (zielony) (Unor 1948) — wykonany sztychem przez J. Schmidta.

W serii portretowej przewidziane są następujące znaczki: 50 h (Hvierdoslaw), 80 h (Vancura), 1 Kcs (Szwerma), 2 Kcs (Fuczik), 4 Kcs (Wolker) i 8 Kcs (Jirasek). Pierwsze trzy wartości weszły do obiegu już 20 marca.

## Poczta

**Harcerki i Harcerze z Gródka.** — Serdecznie dziękujemy za list. Czekamy na obiecany materiał z życia drużyn w Waszym hufcu.

**„Słoneczko".** — Uwagi twoje o piśmie są słuszne. Wielu naszych czytelników kompletuje pismo, nie myślimy więc o zmianie formatu. Jeśli chodzi o zuchy, to dla nich przeznaczone są pisma dziecięce. W naszym piśmie nie przewidujemy działu zuchowego.

**Kol. Żołnierowicz.** — Materiał Wasz został przekazany redaktorowi „Luźnych kartek". Legitymacje dla korespondentów będą wydane w najbliższym czasie. Artykuł w czytaniu.

**Kol. Kuczer Lech.** — Chętnie udzielimy Ci rady, ale musisz nam napisać dokładnie jakie masz kłopoty w swojej pracy. Napisz jak przeprowadziłeś pierwszą zbiórkę, jacy są członkowie twojej drużyny.

**Kol. Dziamski Seweryn.** — Wiersza nie wykorzystamy. Za list i uwagi dziękujemy.

**Kol. Bączek Florian.** — Reportażu twojego o powstaniu koła ZMP w Laskowicach nie wykorzystamy. Reportaż o podobnej tematyce, staranniej jednak opracowany, wykorzysta napewno „Pokolenie".

**Kol. Jerzy Trojanowski z Łodzi.** — Pisząc do nas stajesz się tym samym naszym korespondentem. Twoja nowela „Powrót" jeszcze nie do druku.

**Kol. Orlicka Wanda.** — Teksty nowych stopni i sprawności drukowaliśmy w naszym piśmie od 3 do 7 nr. O szczegółowe informacje w interesującej cię sprawie zwróć się do najbliższej Komendy Hufca.

**Kol. Tęczar St.** — „Zwolennik kącików". Nie możemy rozdrabniać się na szereg kącików. W sprawie jęz. esperanto spróbuj skomunikować się ze Związkiem Esperantystów, W-wa, ul. Marszałkowska 81. Objaśnienie alfabetu Morse'a znajdziesz w książeczce Papińskiego pt. „Sygnalizacja".

— Czy czujesz jeszcze chęć na ciężar na żołądku?

## WARTOŚĆ FIGUR

**Przeprowadzając na szachownicy jakieś wymiany musimy zawsze zdawać sobie dokładnie sprawę, czy będą one dla nas korzystne. Posiadamy 16 figur, mamy siły te same, co przeciwnik, ale jedna nieumotywowana wymiana, względnie strata figury, czy pionka może dać przeciwnikowi przewagę materialną, która bardzo często decyduje o zwycięstwie. Przeprowadzając „kombinację" liczmy, liczmy i jeszcze raz liczmy! Piękne maty, „fajerwerki" kombinacji zostawmy sobie na później, gdy będziemy mistrzami, narazie grajmy „z ołówkiem w ręku" i uważajmy, żeby nie „podstawić" przeciwnikowi jakiegoś „kawałka drzewa".**

**Żeby jednak dobrze liczyć trzeba poznać wartości figur. Wiemy coprawda, że czasem matujący skoczek lepszy jest od nie grającego, źle umieszczonego hetmana, ale to są wypadki rzadkie. My osobiście wolimy hetmana, niż nawet 2 skoczki, oczywiście w „normalnej" pozycji.**

**Dokładne określenie wartości poszczególnych figur jest dość trudne do ujęcia. Wiele zależy od pozycji. Np. w pozycjach typu „zamkniętego", zablokowanych, gdzie trzeba lawirować w miejscu i nie ma mowy o żadnych atakach — goniec jest słabszy od skoczka, a za to w końcówkach, zwłaszcza takich, gdzie silniejsza strona może skomplikować, zawikłać sytuację na obu skrzydłach — goniec przeważa, jest szybszy. W grze środkowej goniec jest mniej więcej tyle wart, co skoczek, natomiast 2 gońce (tzw. „para gońców") jest prawie zawsze lepsza, niż 2 skoczki, albo goniec i skoczek. Hetman równa się mniej więcej dwu wieżom, albo wieży, gońcowi i pionowi, względnie trzem lekkim figurom („lekkimi" figurami nazywamy gońce i skoczki, „ciężkimi" — hetmany i wieże), wieża równa się skoczkowi (lub gońcowi) i pionowi (lub nawet dwu pionom), przy przejściu do końcówki siła wieży, bardzo szybkiej i mogącej opanować wszystkie pola szachownicy — wzrasta znacznie. Siłę pionа najtrudniej określić — w grze środkowej lekka figura równa się mniej więcej trzem pionom, w końcówce już 2 piony, ale połączone, to znaczy stojące obok siebie, a jeszcze lepiej połączone i „wolne" to znaczy takie, którym piony przeciwnika nie przeszkadzają w marszu do 8-ej linii — dorównują figurze lekkiej, a jeśli są dalego zaawansowane — nawet wieży. Nawet jeden pion na7 linii, bezpośrednio przed awansem remisuje w pewnych wypadkach przeciw hetmanowi i wieży. Król jako „siła użytkowa", która oczywiście wzrasta w końcówce, gdzie mniej mu grozi bezpośrednich niebezpieczeństw — ma wartość lekkiej figury.**

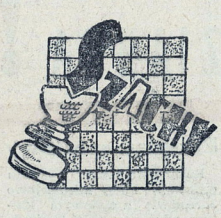

**Przyjmując wartość pionа za „1" możemy (w dużym oczywiście przybliżeniu, gdyż, powtarzamy, wartość figur jest ściśle zależna od pozycji) ułożyć taką mniej więcej orientacyjną tabelkę wartości:**

**Król — 2,5 — 3 pukty**
**Hetman — 9 — 10 punkty**
**Wieża — 4,5 — 5 punkty**
**Goniec — 2,5 — 3,5 punkty**
**Skoczek — 2,5 — 3 punkty**
**Pionek — 1 punkt.**
**Warto o tym czasami pamiętać.**

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

**L. Szymański, Warszawa.** Wasz projekt założenia „klubu szachistów „Świata Młodych" badamy i za tydzień zdecydujemy się ostatecznie. Samotnego króla wystarczy zamatować w 50 posunięć, zaczyna się partia ruchem jednej tylko figury, lub pionа. Pozdrawiamy serdecznie.

# BEZ BIEGU NARODOWEGO NIE MA ODZNAKI SPRAWNOSCI FIZYCZNEJ

W dobie umasawiania kultury fizycznej i sportu, w okresie wielkiego rozkwitu sportu wśród najszerszych mas pracujących i młodzieży, należało by pomyśleć o imprezie, która posiadałaby charakter masowy, w której udział wziąć by mogli nie tylko czynni sportowcy, lecz cała młodzież, ludzie pracy nie zajmujący się specjalnie sportem.

Imprezą taką są u nas Biegi Narodowe. Biegi te w latach powojennych zdobyły sobie w społeczeństwie popularność i tradycję, a w tym roku będą miały inny zupełnie charakter. Biegi Narodowe odbywać się będą w Polsce w ciągu maja. Obecnie impreza ta nie będzie czymś oderwanym w kalendarzyku sportowym, będzie fundamentem, pierwszym krokiem i jednym z zasadniczych warunków zdobycia ODZNAKI SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ.

Należy dobrze pojąć cel Biegu Narodowego. Tu nie wystarczy stanąć na starcie i przebiec w mniej lub więcej szybkim tempie pewną określoną trasę. Do biegu trzeba się przygotować, trzeba ćwiczyć, trenować. Dzięki temu młodzież pracująca i szkolna będzie mogła spędzić kilka popołudni na wolnym powietrzu, wśród zieleni i słońca. Przygotowawcze ćwiczenia rozwijają fizycznie, podnoszą ogólną sprawność, hartują i przygotowują do wykonywania codziennych zadań życiowych.

Nas interesuje ta sprawa szczególnie, ponieważ, jak wspomnieliśmy na wstępie, BEZ BIEGU NARODOWEGO NIE MOŻNA ZDOBYĆ ODZNAKI SPRAWNOŚCI FIZYCZNEJ.

O odznace tej pisaliśmy już, zaznajomiliśmy Was z warunkami jej zdobycia, a dziś jeszcze powiemy o niej kilka słów.

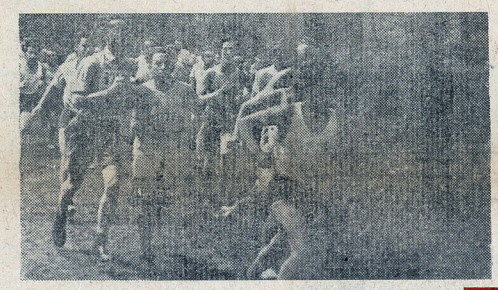

*Dwa fragmenty zeszłorocznych Biegów Narodowych. U góry bieg zorganizowany przez OMTUR w Warszawie. U dołu fragment z biegu na 1000 m we Wrocławiu, gdzie startowało 6.500 młodzieży szkolnej.*

# Sport MŁODYCH

## ODZNAKA

ODZNAKA sprawności fizycznej — to jeszcze nie oficjalna nazwa i zostanie niebawem zmieniona. Opracowaniem odznaki zajmował się dyr. GUKF inż. Kuchar, który ustalił jej zasadnicze podstawy, opierając się na **najlepszych wzorach**, zwłaszcza zaś na najbardziej **nowoczesnej odznace Związku Radzieckiego — GTO** (Gotów k Trudu i Oboronie).

## DWA OGNIE

**Jedną z najpopularniejszych gier szkolnych jest gra w „dwa ognie". O prawidłach tej żywej i pożytecznej gry pomówimy obszernie za tydzień, dzisiaj natomiast podamy Wam sposób zrobienia boiska.**

**Boisko do gry w „dwa ognie" powinno znajdować się na ubitej ziemi na dziedzińcu szkolnym, lub ew. na terenie porośniętym trawą. Znakowanie linii od bywa się tak, jak to podawaliśmy przy grze w siatkówkę i koszykówce. Rogi boiska (6) oznaczone są chorągiewkami.**

**Boisko ma kształt prostokąta o wymiarach 8 x 16 m i jest podzielone na dwie równe części, tak, że każda z dwóch połów tworzy idealny kwadrat. W narożnikach i na środku boiska wbijamy chorągiewki.**

**Chorągiewka mała składa się z drzewca długości 15 cm, grub. 2,5 cm, okutego u dołu żelaznym grotem, a u góry pierścieniem oraz proporczyka o wymiarach 35 x 25 cm. Proporczyk winien być dwubarwny.**

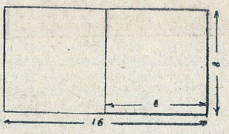


**W następnym numerze zajmiemy się zasadami gry w dwa ognie.**

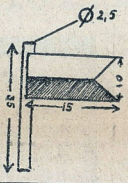


Wprowadzenie odznaki sportowej, której zdobycie będzie dla członków sportowców obowiązkiem, niewątpliwie wpłynie na upowszechnienie wychowania fizycznego i stanie się środkiem poznania wielu odrębnych konkurencji sportowych, z których sprawności trzeba się będzie wykazać.

Odznaka obowiązuje od 11 lat i dzieli się na trzy klasy. **Klasa III to młodziki w wieku od 11 14 lat,** II-a od 15 — 19 lat, a I-sza od 20 wzwyż. O warunkach odznaki III-ciej klasy pisaliśmy w poprzednim numerze. W każdej klasie są 4 stopnie pokrywające się z odznakami: **żelazną, bronzową, srebrną** i **złotą,** a zdobywanie odznaki obowiązuje co rok. Dzięki temu w miarę wieku pod koniec swego rocznika, każdy zdobyć może odznakę złotą.

Poprzedni nasz numer, w którym wymieniliśmy dokładnie konkurencje klasy III-ciej, radzimy zachować, a przydą się Wam przez długi okres. Sami widzicie, że poszczególne konkurencje rozłożone są na przeciąg całego roku, dzięki czemu pragnąc zdobyć odznakę trzeba będzie pilnie przygotowywać się do poszczególnych konkurencji.

W ten sposób uzyskacie stałą sprawność fizyczną, dobrą kondycję i zdrowie.

W miarę miejsca i możliwości będziemy Wam pomagać. Zamieszczać będziemy **wiele gier i zabaw,** a w szczególności tę, które wchodzą w ramy odznaki III-ciej klasy. Już dziś piszemy o **popularnej grze w „dwa ognie".**

## KOSZYKOWKA

(Uwagi końcowe)

Najbardziej rozpowszechnionym systemem rozgrywek jest „każdy z każdym". Znaczy to, że każda drużyna spotyka się kolejno ze wszystkimi przeciwnikami. System ten, na podstawie wyników, ustawia sprawiedliwie kolejność drużyn. Pierwsze miejsce zdobywa drużyna, która zdobywa najwięcej punktów, w wypadku zaś równej ilości punktów, decyduje lepszy stosunek koszów. Oblicza się tak: zwycięstwo 2 punkty, remis 1 punkt, porażka 0. Przy dużej ilości drużyn system „każdy z każdym" jest trudny do przeprowadzenia, wymaga bowiem dużej ilości spotkań i czasu.

W takich wypadkach gra się systemem pucharowym, lub olimpijskim. Polega on na tym, że drużyna przegrywająca odpada. Rozgrywki te trwają tak długo, dopóki nie zostaną dwie drużyny, które rozgrywają między sobą finał.

* * *

Mecz koszykówki sędziowany jest przez dwóch arbitrów, którzy poruszają się po dwóch przeciwległych liniach boiska i każdy z nich jest odpowiedzialny za jedną połowę.

Sędziowanie wymaga dużej wytrzymałości fizycznej, gdyż sędzia stale jest w ruchu, biega tak, by zawsze być jak najbliżej piłki. Obliczono, że w czasie zawodów pierwszorzędnych drużyn, sędzia robi w czasie 40 minut gry około 5,5 km, czyli jego szybkość poruszania się po boisku wynosi ok. 8,25 km na godz.

* * *

Podobnie jak w innych sportach drużynowych, tak i w koszykówce klub musi posiadać większą ilość wyćwiczonych zawodników, nie tylko 5-ciu. Rezerwy są konieczne. Jeżeli sędzia wykluczy kogoś z gry, lub któryś z zawodników ulegnie kontuzji, wówczas na jego miejsce wchodzi rezerwowy. Nie może on być słabszym od schodzącego, musi być tak samo zgrany z pozostałymi czterema zawodnikami, gdyż w przeciwnym wypadku nowy będzie tylko przeszkadzać w grze.

* * *

Podajemy w ogólnym zarysie schemat treningu drużyny:

1. ćwiczenia taktyczne (5 min.)
2. fragmenty gry — strzały (5 min.)
3. omówienie teoretyczne (10 min.)
4. gra właściwa (30 min.)
5. kąpiel.

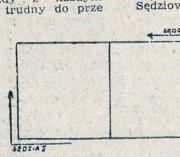

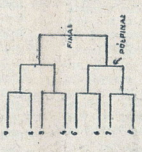


## W NASTĘPNYM NUMERZE NIESPODZIANKA!

## Przegląd sportowy

**Rekordowe tempo rozwoju wykazują kluby młodzieżowe Jarosławia z czołowym klubem szkolnym SKS Technik, który dysponuje silną drużyną piłkarską i czołową obecnie w Jarosławiu drużyną bokserską. Piłkarze Technika pokonali WKS Pal 3:1, ZS Gwardię (Jarosław) 3:1. Bokserzy Technika wygrali mecze z WKS Pal i SKS Maraton (Przemyśl) 9:7 i 10:6.**

**Czołowi bokserzy, to Mikołajczyk, Brygider, Bosakowski, Kapecki, Skobyłka i Bogusławski.**

**Powstał żeński SKS Chemik (Państw. Lic. Chemiczne), tworząc sekcje: lekko-atletyczną, gier sportowych, ping-pongową i in.**

**Rozporządza wybitnymi talentami, jak siostry Mińskie i Wolańkowska, które zajmują czołowe miejsce w okręgu w lekkoatletyce.**

## REDAKTOR SPORTU ODPOWIADA

**KOL. SZEWCZYK WŁ. Bełchatów.** — Pytasz o pierwszy mecz międzypaństwowy Szymury. Otóż Szymura zadebiutował w reprezentacji w 1936 roku w meczu z Belgią, którą pokonaliśmy 13:3. Szymura pokonał wówczas Belga Smits'a. Prócz boksu Szymura zawodniczo uprawiał koszykówkę.

**KOL. RADZIK J., Oświęcim** — Na wszystkie trzy pytania odpowiadamy kolejno: 1. Piłki w ten sposób odbijać nie wolno; 2) „Od dołu" otwartymi dłońmi również nie odbija się, gdyż łatwo jest piłkę przytrzymać, co jest niedozwolone; można natomiast odbijać wewnętrzną stroną przegubów; 3) Mistrzostwa przeprowadza się zasadniczo raz w roku, można natomiast organizować turnieje, które nie gwarantują tytułu mistrzowskiego. O sposobach rozgrywek będziemy zresztą pisać przy koszykówce.

**KOL. CZERNECKI A., Kraków.** — Na pytania twoje nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na poczekaniu. Musisz nieco wstrzymać się z prowadzeniem dziennicza, a w najbliższym czasie otrzymasz od nas list, który będzie zawierał wszystkie interesujące tabele i wyniki.


Świat MŁODYCH
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I DRUŻYNOWEJ

**Tygodnik Związku Harcerstwa Polskiego**

**Wydaje: Sp. Wyd. - Ośw. „Czytelnik"**

REDAGUJE: zespół
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel.: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. graficzne „RSW Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY
Cena egzemplarza 10 zł, prenumeracie miesięcznej 3 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001. „Świat Młodych"

B-74224